

ASPIRACJE

**MAGAZYN
LITERACKI
MŁODYCH**

NR 5 /40/

LISTOPAD 2006

TARNÓW

publikacja

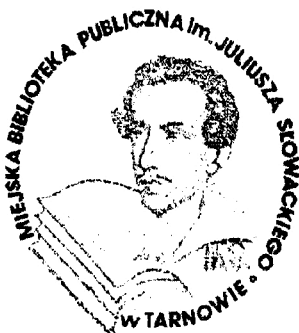
GRUPY MŁODYCH AUTORÓW

Oddział dla Dzieci i Młodzieży MBP
ul. Staszica 6, tel. 621-34-54
was@biblioteka.tarman.pl

wybór i opracowanie wierszy
ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI

opracowanie graficzne
ANDRZEJ HENRYK TRYBULSKI

rysunek na okładce
MAGDALENA JADWIGA TRYBULSKA



WYDAWCA

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
im. Juliusza Słowackiego
33-100 Tarnów, ul. Krakowska 4
tel. 014/688-80-23/4 tel/fax 622-20-93
e-mail: mbp@biblioteka.tarman.pl
www.biblioteka.tarman.pl

Tarnów 24 listopada 2006 r.

To już 40 numer naszego pisma. Istniejemy lat 17! Za rok 18- tka! W latach młodości 18-tka to cyfra oznaczająca dojrzałość. Mam wrażenie, że nam udało się dojrzeć wcześniej! Przygotowujemy kolejny tomik. Tym razem autorem jest Mariusz Mitera. Jego "Rzeczywistość zbyt prawdziwa" to naprawdę opis nazbyt dolegliwej rzeczywistości. Twardej i ciężkiej jak kamienie na projekcie okładki.

W obecnym numerze wiersze publikują jak zawsze: Ania Mróz, Mariusz Mitera, bracia Mateusz i Robert Stańczykowie, Andrzej Mleczek, Bartek Baran, Ewelina Bigda, Darek Romanowski poemat o bardzo długim tytule, są też: Danuta Rybczyńska, Igor Modelski, już po raz drugi i debiutujący: Agnieszka Szajer, Małgorzata Winczura-Noworyta.

Wyraźnie ukształtowała się redakcja "Aspiracji". Do najbardziej zaangażowanych w dzieło powstawania kolejnych numerów należą: Darek Romanowski, troszczący się także o wygląd edytorski, Mariusz Mitera, Michał Piętniewicz, Robert Stańczyk, Andrzej Mleczek i Ania Mróz. Nad wszystkim czuwa w charakterze naczelnego Zbigniew Mirosławski.

Szczególnie aktualne, reagujące na wydarzenia i zdarzenia codzienne są w prezentowanym numerze wiersze Roberta, tak jak ten pt. "28.01.2006" o tragedii w katowickiej hali targowej, czy "Tropem księdza Jana", poświęcony pamięci niedawno zmarłego księdza i poety, Jana Twardowskiego ale niewątpliwie teksty, które poruszają struny naszej wrażliwości są dziełem także pozostałych autorów np. Agnieszki Szajer, pt. "(Wiara)" czy Darka Romanowskiego "Bankiet na sześć osób /przy jednym stole...".

W prozie kontynuujemy dziennik "Dzień za dniem", odcinek dwunasty i polecamy tekst krytyczny o literackim obliczu XIX wiecznego pisma "Kłosa" złotymi zgłoskami zapisanego w historii naszej literatury.

Życząc przyjemnej lektury i udanych wakacji wszystkich PT czytelników pozdrawiam

Kajetan - Cień

Tarnów 24 listopada 2006 r.

Motto:
"W oczach coraz mniej odłamków szkła
szkli się ogniem..."

Anna Mróz

Zbigniew Mirosławski

* * *

Pozytywna energia mnie rozpala,
płone jak krzewy owocujące,
gdy słoneczne promienie ogarniają je
bez końca
i gdy jaśnieją czerwonymi kulkami głogu,
kiściami jarzębin, karminowymi liśćmi.
Tak oto pękają stare skorupy,
niepotrzebne kokony,
ustępują onieśmielenia.
Droga, która jest do pokonania
pokonana zostanie!
Nie zapominajmy jednak o tym,
co mamy jej do zawdzięczenia, bo sami
częścią tej drogi się staliśmy.
Ona jest jak nasza opowieść,
to po obu jej stronach rosną owocujące krzewy:
kulki głogu – serdeczne krople krwawych zranień,
kiście jarzębin – radosne grona spełnienia,
karminowe liście – opadające z nas zwątpienia.

Zbigniew Mirosławski

* * *

Podróż z Elą

Syte popołudnie,
nasycone strawą i atmosferą Krakowa.
Można sobie pozwolić na "*dolce far niente*",
lekturę prasy albo na stare wiersze,
odnalezione przypadkiem w notesie.
Rozświetlają się neony peronów,
wagon zapełnia się podróżnymi,
pod różnymi pretekstami wyruszającymi w drogę.
My powracamy do domu.
Wypełniamy go sobą już od tylu lat!
A razem z nami sprzęty, obrazy,
gobelin z widokiem trzech drzew,
pianino i fotele podające oparcie pod ręce
o każdej porze, kiedy zapagniemy się w nie zanurzyć.
Przedmioty tworzą nasze *genius loci*
albo co zabrzmi bardziej egzotycznie *feng shui*.
Nie trzeba przypominać tych wszystkich ludzi,
którzy odchodzą z ziemskich ścieżek
ale zostali z nami na każdym kroku:
- Toniego, grywającego zawrotne *passage*,
"Pamiętasz Capri te noce gorące..."
i skoczne węgierskie czardasze,
obu Adamów,
- redaktora,
opowiadającego nowości z Warszawy
i
- inżyniera po AGH, odlewającego medale
i pamiątkowe tablice,
jak tą przeniesioną z ulicy Wałowej na Goldhammera,
Tempora mutantur ale na szczęście pamięć zawsze
ma swoje miejsce,
- Ludwika, brata mego ojca, z przejęciem

"Panie dziejku" zwiastującego koniec świata
 i tylu innych, którzy nas odwiedzali, zanim czas
 rozwiął ich twarze i zniknęli w jego nieprzejrzystej pomroce.
 Dom postrzegany z pewnego oddalenia
 budzi nostalgię, nie jest namolnie oczywisty,
 nie kłuje w oczy kurzem
 i rozsypującymi się stertami książek.
 Przechodzi konduktor, sprawdza bilety,
 kto gdzie jedzie i skąd?
 Sprawdza legitymacje i uprawnienia,
 jest jak Charon – przewoźnikiem pomiędzy
 różnymi światami,
 tym co przeminął i tym co przed nami.
 Za oknami noc, choć oko wykol,
 przesuwamy się w ciemnym tunelu do światła,
 ono na pewno jest, choć otulone w aksamit,
 zdaje się być nieobecne i nie dociec jak rozpraszają się
 jego strumienie.
 Tak jak rozplynęła się energia Tych, tylu bliskich nam osób:
 Marysi i Antosia Rachlewiczów,
 śpiących wiecznym snem na Rakowicach,
 nieopodał pradziadka Broczkowskiego,
 Zbyszka, chrzestnego ojca Eli,
 obok Wielkich Polaków: Matejki, Daszyńskiego, Poli Negri...
 Syte popołudnie,
 nasycone strawą duchową miejsc tak szczególnych
 jak Wawel księdza infułata Czartoryskiego
 i Franciszkańska 4 – dom mego Mistrza z Wadowic.
 Czuję promieniowanie czakramu,
 choćby ktoś się śmiał z tego, wiem, że się przenikamy,
 że istnieje komunია duchowa, niematerialny sakrament.
 A nasze myśli i słowa
 błogosławią nawzajem treść naszych prac i zachowań
 i zanim znowu próg naszego domu przekroczę
 dzielę się odczuciami owej podróży z wszystkimi,
 którzy zechcą podążać moich rozważań tropem.

Anna Mróz

* * *

Odbijam od brzegu i płynę
 w nieznany kierunek
 bez żagli z dziurawym sercem
 w którym krzyczy pustka
 Papierowy wiatr leniwie pcha
 i tylko już niewyraźny obraz
 mojej twarzy lepi się do luster

Z cyklu: "W strugach wiatru"

* * *

Nie opowiem ci już
 jak to jest kiedy fala
 dotyka stóp,
 kiedy wiatr przytula
 się jak dziecko
 a myśli płaczą się jak kwiat
 róży we włosy

Zniknęła już ta magia słów
 co dreszczem tuliła do snu,
 dźwięk głosu jest tylko
 szklistym kolorem wieczora
 odbitym jeszcze w pamięci
 gdzie wspomnienie jest
 płaczem bez łez

* * *

Śnię tylko o Tobie
 pokój ścielę gwiazdami
 księżyc za kołyskę ustawiam
 pod baczny okiem okna skierowanego do Boga

pod spodem czuję Twoje kroki
 coraz wyraźniej
 i tylko liczba 9 nas od siebie dzieli.

* * *

W oczach
coraz mniej odłamków szkła
tli się ogniem
pośród nocnego lasu

Czytam losy gwiazd by
wymazać ciebie z pamięci
kołyszę księżyc jak dziecko
i tylko jemu już wyznaję miłość

Kiedy las się skończy,
oczy nie będą mieć wyrazu
moknącego deszczu
wyjdę do ludzi
a ty nie skrzywdzisz mnie już więcej!

* * *

W ciszy serca
przyglądam się dalekim gwiazdom
słucham szeptu drzew
gdzieś poza zasięgiem wzroku
kończą się marzenia
a zaczyna sen
więc
otaczam się obrazami
do których staram się dopasować
a każde Twoje odejście jest pustką
której nikt już nie potrafi
wypełnić.

Mariusz Mitera

„green day”
zielone dni podszyte szarymi chwilami
lepkiej codzienności,
na którą skazuje ludzi krąg,
pentagram z ich splecionych rąk,
pseudożyczliwość,
doskonale podrobione łyzy współzucia,
ciepłe uśmiechy świetnie maskują
kpiące maski zielonych dni,
nadzieja?

* * *

wypełniona płynną ciszą
szklana kula samotności,
w jej wnętrzu ja / ty /
nikt nie zwróci uwagi
na rozpaczliwe próby
zwrócenia na siebie uwagi,
nie ma obok nic, czym mógłbym
/mogłabyś/ rozbić obojętność.

* * *

plączesz,
a łyzy wypaliły sobie drogę
po policzkach,
w dół spadając
tobie podobne,
plączesz,
choć łyzy wypaliły już oczy.

* * *

od słowa do słowa,
między ustami,
rozmowa, gestem, spojrzeniem,
o swoich sprawach,
powikłaniach,
znaczeniach,
uczucia bez określonej daty
przydatności do użycia,
teraz istotne,
za chwilę-ulotne,
między nami stolik
i dwie filiżanki kawy,
jak plac zabaw słowami.

* * * (świat wg. barbie)

drogi samochód z wmontowanym
fabrycznie kierowcą,
którego zaślepione oczy
wpatrzone są w urojony punkt docelowy
za przednią szybą,
ciągnięty naprzód za grubą,
złoty łańcuch na szyi,
i ona
wyprodukowana z telefonem komórkowym
w zestawie, bardzo ładnie wkomponowana
w urządzone z przepychem wnętrze
-dwoje ochotników zamkniętych
dożywotnio na własne życzenie
w luksusowych złotych klatkach.

* * * (recycling) 18.I.

o świcie spadły z nieba pierwsze resztki
skrzydeł upadłych aniołów,
im już nie będą potrzebne,
a na ulicy zakryły szarość,
raczej mało elegancką,
worki ze śmieciami,
ślady moje i twoje.

* * *

niezmordowany
-zamordowany,
rozśmieszający
nie śmieszny,
z litości,
niedbale odpędzany
okrutnym gestem dłoni,
bez litości,
ze zniecierpliwieniem,
patrz na zegarek,
czas biegnie
„-czas to pieniądz,
nie mam czasu”

* * *

pacjent usłyszał wyrok,
przerzuty wrażliwości,
jak nowotwór,
zaawansowany,
bez możliwości uleczenia,
zostało mu co najwyżej jeszcze
kilkadziesiąt lat życia

Michał Piętniewicz

W DOMU MOJEJ BABCI

W domu mojej babci
dywan wisi nad łóżkiem
fotel drzemie w objęciach wielkiej szafy
ściany oddychają snem starych przodków
znów są w pokoju pradiadek i prababcia
pradiadek krząta się szukając okularów
czyta później gazetę w wygodnym fotelu
prababcia wychodzi do kuchni odłożywszy książkę
wszystko pożera przeszłość
teraźniejszość została pożarta przez pamięć

Małgorzata Winczura-Noworyta

* * *

Wtulam się w ramiona
przeznaczenia
z zamkniętymi oczyma
z "amen" na ustach
porcelanowe łyży
topią smutek fałszywego
(nie)spełnienia.....
tylko serce posłusznie
tańczy w rytm życia...

Danuta Rybczyńska

NASZ DOM – EUROPA

i poeci stracili skrzydła
kapłani modlą się w polskim
obcym języku
dzieci SMS-y ślą do Boga
pielgrzymi do Ziemi Świętej
zmylili drogę
ołtarze puste -
z katedry bezwzględności przemawiają
upadłe anioły
po piętnastym kwietnia na bruk wyrzucono tych
lepszyc
w przytułkach dla bezdomnych
powoli zapomną napisy złożone
pod kolorowymi figurami świętych
z wszelkich skrupułów
naigrawa się internetem
wiek dwudziesty pierwszy.

NA PROGU CYWILIZACJI

Kroję chleb na białym obrusie
Pachnie dobrocią i ciepłem
To zapach matki
(w radiu mówią o nowym zamachu
bombowym)
W kościele dzwonią na Anioł Pański
Bezwiednie z nożem w ręku
Kreślę znak krzyża
(w radiu mówią, że w śmietniku
znaleziono dziecko)
Przerażona własnym gestem
Odkładam nóż
Pusta dłoń bezradnie
Zawisła w powietrzu.

Mateusz Stańczyk

BUMERANG

Znów
powraca znów
tak jak ten syn
z biblijnych przypowieści

Znów
powraca znów
tak jak zima
mroźna i groźna każdego roku

Znów
powraca znów
tak jak ten sen
słodki i namiętny każdej nocy

Znów
powraca znów
tak jak ten strach
na ludzkich twarzach każdego dnia

myśl
tkwiąca w bezimiennym ciele
potocznie zwanym
człowiekiem.

DYMEK

Narodziłem się
między palcami słabego człowieka
w ogniu nałogu
którym podpalił
Tytoń i Bibulkę
moich rodziców
właśnie tak powstałem
nie dane mi było
cieszyć się młodością
bo zostałem wchłonięty
przez usta
w zębowej poczekalni
czekam
aż otworzą się drzwi
do osmolonego korytarza
prowadzącego do komnat władcy
złośliwego władcy
Raka
chciałem mu pokłon złożyć
lecz ujrzałem Go
tylko kątem oka
i już bez czekania
zostałem wypuszczony
zmieszany z tlenem
i już nie ma mnie.

NOCNY DZIEŃ

Upadł anioł
nocne kwiaty płaczą krwią
dziwne myśli chodzą po głowie
wstaje nowy dzień.

Zaczyna robić się tłok
po ulicy jeżdżą auta
ktoś przejechał psa
już nikt Go nie pogłaska,
ten facet uciekł z więzienia
jakaś kobieta szarpie się z nim
z samej góry dużego drzewa
pisklę wypadło z gniazda
tam kogoś okradli
policji znów nie było na czas
płatek róży
znów porwał wiatr
nastolatek chce rzucić się z bloku
dziewczyna Go nie kocha
dwóch kiboli orze mordę
jakiemuś dzieciakowi
a ja
po prostu idę spać.

Wstanie nowy stróż
nocne kwiaty będą się śmiały
dla mnie zacznij się życie
dla mnie wstanie nowy nocny dzień.

SENNE PRZEZNACZENIE

Gdy świt schował się
za chmurami
i księżyc zaczął swój rytuał
niebieskookie niebo
przykryło
senną warstwę śniegu
zaczęliśmy
błądzić myślami
zaczęliśmy
tulić się spojrzeniami
byliśmy sobą przez parę chwil
i nagle
przez blask słońca
pukający do drzwi
sen przysł.

SMYCZ

To już dziś
śmierć zapuka do naszych drzwi
wejdzie cichutko
bo wszyscy smacznie śpią
lekko się uśmiechnie
tak by nie zbudzić nikogo
otworzy drzwi
do naszej sypialni
i z Tobą zatańczy
bo ja nie jestem tego wart
weźmie Cię ze sobą
bym mógł poznać smak goryczy
a potem się wróci
i jak psa
weźmie mnie na smycz.

Robert Stańczyk

“28.01.2006”

Na raj gołębi, – którego nie znałem --
spadł jastrząb stalowy, co dusi i kąsa.
Zatrzasnęły się z hukiem żelazne wrota
i w jednej chwili zamknęły sekund miliony.

Z gołębiego raj, -- kiedy nie widziałem --
zniknęły mostów zwodzonych ścieżki.
Pozostała ziemia jak lodowe piekło
i wierne gołębie jak anioły rozstania.

DRZEWO

Jestem drzewem
Byłem marnym
usychającym konarem
nie konarem gałązką zaledwie
aż poznałem filozofię drzewa

Jestem drzewem
Mocne korzenie uchwyciły ziemię
korona wbiła się w niebo
kwitnę owocuję
przed snem zrzucając zieleń

Jestem drzewem
Spijam słoneczne promienie
każdą kroplę rosy
delikatnym kołysaniem
usypiam boskie dzieci, które we mnie
znalazły schronienie
a wichrom piekielnym
pozwalam deptać po plecach

Jestem drzewem
i podnoszę się
z cierpliwością drzewa

KOSTIUM

zamieniam garderobę po-bytu
na bezwstydną nagość istnienia
odkrywam miejsca wstydlive
komu wrażenia nie miłe
niech przymknie oko
i wsłucha się
w czystość
bez szurania i szeleszczenia

MGLISTA KOŁYSANKA

snuje się mgła po balkonie
kołysze się płynie faluje
i szepcze
siwizną przemawia zza szyby
znów pnie się w górę
po ścianach sennych domów
na dachy i wyżej
smugą rozpostartych skrzydeł
pochłania wszystko
jak anioł śmierci
po kres napiętnowany łaknieniem
w końcu, gdy już szczelnie otuli
pokłady światła i cienia
i nic nie będzie ciemnością
nic już nie będzie pustką
rozpłynie się
równie szybko jak przysła
pozostawiając miasto
w większym uśpieniu

OJCZE NASZ

ojcze nasz
który jesteś nie wiem
jesteś nie wiem
i święć się twoja bezimiennosc
bo nikt ciebie nie wezwie
nikt nie wywoła
królestwo twoje pozostań
gdzie woła twoja
w niebie
i tylko w niebie
kromki suchego chleba
naszego powszedniego
zechciej poprobować
i nie wódź nas
na zmarnowanie
osądzenie i zatracenie
wszak to ty
z niedopowiedzeń
z nie wiem
uczyniłeś wiedzę

PARADA OSOBLIWOŚCI

Smutek spływający po szybie
obraz ulubiony przysłonił
zatańczyły sztywne wieżowce
szare bezludne ulice zaczęły
przejawiać niecodzienną ruchliwość
zaczyna się parada
postradanej niezmiennosci
podchodzą bliżej
drzewopodobne dziwadła
może to jeszcze wyobraźnia
a może przejawy obłądu
frywolne krople
łączą się i rozdzielają
tworząc jak żywe
zatroskane oblicze Chrystusa

PLATKI POŚRÓD KOLCÓW

nadzy wchodzimy
jak nas Pan stworzył
gdzie osty i krzaki jałowca
znaczą nam ciało
krwawym autografem
nic ból
nic otwarte rany
bo tam jesteś
dla nas
w nas
subtelna
pośród cierni
róża

RYTUAŁ

Szczere pole
Cichy obraz przed bitwą
Po jednej i po drugiej stronie
kapłani świątobliwi
kładą na serca i miecze
błogosławieństwa
Z modlitwą na ustach
z wiarą, co członki zeszytywniały
z przerażenia wyrzywa
żyjący w martwych ruszają

Pozostają w polu
świątobliwe usta błogosławią
szczątki rozplątane
rozcłonkowane
zbierane w kawałkach do raju
Z odorem śmierci
ojca syna i ducha
krąży jak cień ścierwojada
wątpliwość
gdzie między wierszami
podziewały się boskie słowa

SPACER Z DNIEM DZISIEJSZYM

witaj Dziś
jakie miłe spotkanie
właśnie wczoraj myślałem o tobie
ale wczoraj być mogłeś
jeszcze byłeś Jutro
niepewne
choć spodziewane
a właściwie
nieistniejące wymyślone
w wierze nadziei
że będzie

chodźmy
przed siebie
mamy dobrych kilka godzin
zanim dojrzejesz
i w kokonie północy
zmienisz się we Wczoraj
i odejdiesz
bo wczoraj nie istnieje
to tylko
pamięć o innym Dziś
jedynie dzisiejsze wspomnienie
o tym że było

TROPEM KSIĘDZA JANA

pada śnieg
zima w pełnej krasie
gałęzie drzew
zaczynają powoli przypominać
kity polarnych lisów
czysta poezja bieli

i nie mogę jej zatrzymać
nie umiem opisać
nawet gawrony
w dumnie znoszonych garniturach
nie stają frazą
ani literą

wszystkie myśli
poprzez skruszone płatki śniegu
w jeden punkt trafiają
w miejsce, gdzie zeszły się i urwały
dwa ledwie widoczne ślady
ślady śmierci i księdza poety

to tam
zastygły sekundy w zegarku
ucichły modlitwy oddechu
i tylko ślad pozostał
jakby w skale wypalony
człowieczeństwa, w którym do końca
był taki...bardzo Twardowski

ZA – SIEDZENIE

coś pękło trzasnęło
chyba coś złamałem
ręce oglądam
skikuciałe jak zawsze
nogi krzywe zwyczajnie
kark sztywny
to i głowa nie spadnie
może serce
słyszałem gdzieś
że i serce można złamać
nie to nie serce
wychodzi na to
że to ta ...
no ...
końcówka szkieletowa
bo za mocno przysiadłem na d ...

o! excusez moi
w tym gronie
nie wypada mówić o dupie

SKRÓT

Harmonia
Osobliwych
Małoestetycznych
Organów
oraz
System
Antagonistycznych
Pochwał
Idealizowanej
Ewolucji
Neurotycznych
Szympanów

TRIK

stawiam lustro naprzeciw lustra
podobno wrażenia murowane
rama w ramie
w lustrze lustro
zwielokrotnienie
ja naprzeciw siebie
za mną ja
a za tamtym jeszcze jeden
efekt
ja mnożony przez nieskończoność
aż do znudzenia
lepiej zostanę
przy jednym odbiciu
nawet ono
to zbyt wiele

Ewelina Bigda

Chodzisz ścieżkami moich myśli...
tych najbliższych wiosnie.
Każdego dnia z bólem w sercu
uświadamiam sobie,
że w tym roku wiosny nie będzie.
13.03.2006r.

* * *

Zakochałam się w Pana dłoniach,
co stworzyły moje nowe ja,
bez pamięci
bez powrotu
do tego, co było.
Chcę zbudować nowy most,
po którym przejdę
na drugi koniec mojego życia.
Być może bliższa
będzie mi cisza,
gdy już z hukiem
przeszło 20 lat.
19.02.2006r.

* * *

Czy zabrał Ci ktoś kawałek nieba,
gdy przez palce oglądałeś zachód słońca?
Czy zagłuszył Ci ktoś wieczorną pieśń wiatru,
która przez gałęzie drzew szukała drogi do Twojej duszy?
Mnie ktoś zabrał bicie serca,
gdy przeżywaliśmy razem naturę.
04-06.03.2006r.

* * *

Kasi...

Nie budź się ze snu
mały książę,
któregoś dnia
spadnie na Twą planetę
czyiś świat
i stworzycie jedność
narysowaną na skrawku marzeń
drżącą dłonią czasu.
02.03.2006r.

* * *

Chcemy pachnieć tym,
co budzi w nas wspomnienia,
otaczać się kolorami,
które budują znane obrazy,
powtarzać w myślach słowa,
które pobudzają serce,
słuchać dźwięków muzyki,
która nie pozwala zasnąć.
Chcemy "być" dla ludzi,
którzy o nas zapominają.
Na każdym kroku,
w każdym miejscu,
o każdej porze
kochać to,
czego nie ma tuż obok,
po to, by nie przestać istnieć,
by każdej sekundzie naszego życia
nadawać sens.
12.10.2005r.

* * *

Zapomnieć się na chwilę
to zatopić w przeszłości
wszystko co było,
by zbudować przestrzeń
dla tego, co nadejdzie...
i nawet jeśli tak nie będzie,
to przecież obłoki są po to,
by się schować za nimi
przed rzeczywistością,
choć na chwilę.

10.02.2006r.

* * *

Skóra pachnie Twym dotykiem,
niech ten zapach trwa i trwa,
takim chwilom jak ta
nie pozwólmy szybko mijać.
Uszy rozkoszują się pieszczotą Twych słów,
niech ta poezja trwa i trwa,
takim chwilom jak ta
nie pozwólmy szybko mijać.
Oczy szklą się od iskier Twego spojrzenia,
niech ten żar trwa i trwa,
takim chwilom jak ta
nie pozwólmy szybko mijać.
Patrz tak, dotykaj, mów do mnie,
niech ten spektakl trwa,
takim chwilom jak ta
nie pozwólmy szybko mijać.

24.01.2006r.

Andrzej Mleczko

KRÓTKA PODRÓŻ ROZGRZANYM POCIĄGIEM

Żadna to była podróż badawcza. Ot zwykły wyjazd do Krakowa,
stolicy kultury
i pośniegowego błota. Znużony spoglądam przez okno. Stuka
czas przyszły
schowany w szarej dali, teraźniejszość miga mi przed oczami,
a przeszłość
jest tuż na odwrócenie głowy. Podsluchuję szepty, rozmowy o
chorobach,
zawistnych sąsiadkach i spełnionych miłościach. Wszystko to
jednak zduszone
jest hukiem i kołysaniem, gaszącym zapach i przymykającym oczy.

- proszę bilety do kontroli. Trzaśnięcie drzwi wyrywa mnie
z letargu.

- czemu przepieprzasz się o takie rzeczy? - krzyczy ktoś do
komórki,
podróbki twarzy swej ukochanej.

No właśnie, czemu? Patrzę na konduktora, przecież to żaden bilet
do szczęścia.

* * *

Wypełniam wymyślonymi osobami pustkę
tę po prawej stronie kocham
po lewej nienawidzę
to takie człowiecze
uśmiechać się beztrosko
gdy zmieniam swój punkt siedzenia

* * *

Własne sprawy składam i zginam
Budując chybotliwy stateczek
Chciałbym by już odpłynął
Bez gwizdów pary i burzy oklasków
I mijał zapatrzonych, pustych
Życzliwych i wszystkich dobrej woli
Po prostu zupełnie mi obojętnych

* * *

Nareszcie polubiłem zimę
Pozwala skupić się tylko na białym nic
Wypełniam więc głowę białym puchem
I nie myślę już o wzlotach ani o upadkach
O tym co było, co jest, co będzie
O niczym co dobre i o niczym co złe
Nie myślę o Tobie

* * *

Wokół nieutulone pary
spoglądam na nie znienacka
podglądam ukradkiem
na twarzy czuję wiatr machanych pożegnań
a mój...
porusza tylko umarłą plastikową torebką

Jedyna osoba która coś mówi
nawet na mnie nie patrzy
czyżby więcej można było wyczytać z ciemności na
zewnątrz
niż z twarzy drugiej osoby ?

To jabłko które jem
nie jest już grzechem
lecz głodem

Dariusz Romanowski

“Bankiet na sześć osób / przy jednym stole / Sponsorowany
przez / niewiadomo kogo / I z niewiadomo / jakiej okazji / Bez
wyraźnego początku / I bez wyraźnego zakończenia / Bez
jakichkolwiek związków / Przyczynowo – skutkowych / I bez
jakiegokolwiek puenty”

Starsza kobieta
Wierna słuchaczka
Radia Maryja
Próbuje rozpocząć rozmowę
Z młodym elegancko
Wyglądającym mężczyzną
Który jeszcze do niedawna
Nosił irokeza na głowie
I nie w głowie były mu
Bankiety i oficjalne przyjęcia
A teraz jest przedstawicielem
Handlowym firmy z tradycjami
Pani jest przekonana
A raczej powtarza
Za Ojcem Dyrektorem
Że wszystkiemu złemu
Które dzieje się dookoła
Winne są Żydy masony
I inne pedalstwo
Elegancki mężczyzna
Rozluźnia krawat i mówi
Że ksiądz Rydzyk
To zwykły szarlatan
Demagog i kutwa
I że nie chce mu
Się z nią gadać
Kobiecie w sile wieku

Która mogłaby w tym roku
Postarać się o wcześniejsze
Świadczenia emerytalne
Lecz niedawno
Pogrzebała męża
I ciężko żyłoby się jej
Z nauczycielskiej emerytury
Nie klei się rozmowa
Z panem z wydziału kultury
Miasta które prawa miejskie
Uzyskało w roku 1330
Brak wspólnych tematów
Pani jest polonistką
Z zamięłowania z pasją
Potrafiącą dywagować
Na szereg różnych tematów
Związanych z literaturą
A pan wie tylko tyle
Że żaden z trzech Wieszców
Nie urodził się w jego mieście
A zapamiętanie nazwiska
Jednego spośród nich
Sprawia mu trudności
I nigdy nie jest pewien
Czy mu się nie pomyli
Z innym polskim poetą
O podobnie brzmiącym personaliach
Młoda piękna kobieta
Rzuca ukradkowe spojrzenia
Lekko szpakowatemu mężczyźnie
Siedzącemu naprzeciwko
Przy tym samym stole
Pani jest niezwykle ponętna
I nad wyraz operatywna
Tylko dwa lata po studiach
Była bezrobotną

Zanim postanowiła
Wziąć sprawy we własne ręce
I zostać ekskluzywną
Dziwką na telefon
Pan który niedawno
Założył własny biznes
By prac brudne pieniądze
Pochodzące z handlu narkotykami
Wydaje się godnym
Zainteresowania i to zainteresowanie
Wydaje się podzielać
Kobieta w myślach
Zaczyna przeliczać pieniądze
Które ten mężczyzna
Zmuszony będzie
Zapłacić za upojną noc
W hotelu trójgwiazdkowym
Bo wiadomo że tam się
To wszystko rozpocznie
I tam się to wszystko zakończy
Przecież pan nie zabierze pani
Do swojego domu
W którym czeka na niego
Żona z dwójką dzieci
W wieku wczesnoszkolnym
Prawie że emerytowana
Nauczycielka języka polskiego
Zazdrości pięknej młodej
Kobiecie po studiach
Urody czaru i uroku osobistego
Gdyby ona chociaż
W Czterdziestu i Czterech procentach
Była taka jak tamta
Nie musiałaby przeglądać
Co tydzień ofert pracy
W tygodniku lokalnym

I w lokalnych dodatkach
 Dzienników ogólnopolskich
 Łudząc się nadzieją
 Dorobienia sobie Do pensji
 Choćby 200 złotych na medykamenty
 By podreperować co nieco
 Budżet domowy który
 Po śmierci męża
 Wygląda jeszcze mniej imponująco
 I z trudem starcza na wyżywienie
 Pani i jej dwóch piesków
 Rasy cocker spaniel
 Prezentu od zięcia i jedynej córki
 Którzy zginęli w wypadku
 Samochodowym w drodze
 Na lotnisko z biletami na samolot
 Do USA w kieszeni
 Zawinił najprawdopodobniej kierowca
 Będący pod wpływem
 Który zderzywszy się z taksówką
 Nie zatrzymał się
 I nie udzielił pomocy
 Zbiegając z miejsca wypadku
 I pozostawiając nieprzytomnego
 Taksówkarza z dwójką pasażerów
 Na tylnym siedzeniu
 Prawie że nowego
 Samochodu marki Skoda Fabia
 Przeżył tylko taksówkarz
 Ale od tej pory jeździ już tylko
 Wózkiem inwalidzkim
 Co stało się ze sprawcą kolizji
 Do tej pory niewiadomo i wiadomo
 Już pewnie nie będzie pewne
 Jest tylko to że pani polonistka
 Została z dwójką piesków

Wszyscy mają własne historie rodzinne do odkrycia, mogą też czerpać z tych tutaj opisanych i łączyć je z sumą osobistych doświadczeń.

W herbarzach Niesieckiego i Uruskiego można przeczytać „Rychlewicz herbu Pobóg, Jan, w powiecie słonimskim, 1633 roku. Jan syn Adama zatwierdzony w szlacheństwie przez deputację szlachty i zapisany do księgi szlach. guberni kowieńskiej.”

Według utrzymującego się w rodzinie podania Rychlewicze przybyli do Małopolski po wielkiej powodzi na Litwie. W którym to jednak mogło być roku? Na to pytanie nie ma odpowiedzi. Podobnie jak na pytanie o oboczną formę tego nazwiska, Rachlewicz. W miejskiej bibliotece natrafiłem na starodruk z 1698 r. Bazylego Rychlewicza, „Kazania poczynawszy od adwentu aż do wielkiej nocy...”. Wydane w Krakowie u Mikołaja Schedla, kart 468, nrb 8. Jeśli pod koniec wieku XVII Bazyli Rychlewicz publikował swoje kazania w Krakowie to zapewne mieszkał tam lub w niedalekiej okolicy. Był księdzem albo zakonnikiem i mógł mieć wpływ na decyzję części rodziny przyjazdu nawet z tak dalekich stron jak Litwa, na przykład w celu studiów na Alma Matris albo gospodarowania w jakimś beneficjum krewniaka. Że na Litwie Rychlewicze pozostali tego dowodzi ślub córki Maryli Wereszczakówny-Puttkamerowej z Wojciechem Rychlewiczem. Z zachowanych metryk wynika, że w chwili ślubu Tomasza Rychlewicza z Marianną Piotrowską w dniu 29.XI.1826 r., jego ojciec Mateusz miał 44 lata.

Tzn. pośrednio poznajemy rok jego urodzenia tj. 1782. Wiemy też, że już dziadek Tomasza, Stanisław Rychlewicz był mieszczańinem tuchowskim. Przyjmując około 30 lat wstecz na określenie jego roku urodzin otrzymamy mniej więcej datę ok. 1752 roku czyli połowę XVIII wieku. Wtedy to Rychlewicze na pewno byli już w Małopolsce zasiedziali. Nawet forma nazwiska Rychlewicz nie pozostawia wówczas wątpliwości.

Szukając jednak źródłostwu imienia własnego rodu skłaniam się do akceptacji formy Rychlewicz jako pierwotnej i kojarzę ją z takim znanym nazwiskiem jak Naglicki czy fredrowskim bohaterem „Zemsty”, cześnikiem Raptusiewiczem. Można więc tłumaczyć Rychlewiczów jako gwałtowników, działających raptem, nagle, pospiesznie czyli “rychło w czas”. Jak sądzę pochodzenie obu form nazwiska ma podobny sens, tzn. Rychlewicz to człowiek szybko

działający, tak jak i Rachlewicz, robiący "rachy ciachu", "rach ciach ciach". Gwałtowny charakter miał też brat babci Honoraty, Jan Rychlewicz. Pamiętam jak opowiadał kiedyś o zdarzeniu jakie miało miejsce w Pilźnie. Koło jego zabudowań trzech młodych ludzi usiadło z flaszką i cygarami. Jan był już wtedy mocno po osiemdziesiątce ale "wystartował" do obiboków i pogonił ich, obdzielając razami. Ot, fantazja ułańska, szło mu oczywiście o to, żeby nie zaproszyli ognia.

W dalszej rodzinie zetknąłem się z poszukiwaniami prapoczątków rodziny i tak dla mnie jednak zupełnie niewiarygodnie, odgrzebano postać rycerza Racho, który podpisał unię polsko-litewską w Krewie. Gdyby zaś przyjąć polskie tłumaczenie nazwiska, można uznać pobyt na Litwie jako osadniczy.

O najstarszym w linii tuchowskiej Stanisławie Rychlewiczu dopowiedzieć trzeba, że ożenił się z córką rymarza, Zofią Cebulską. Już wtedy około roku 1740, Rychlewicz pauperyzuje się, wchodzi w mieszczańskie koligacje. Dla podtarnowskich miast takich jak Pilzno czy Tuchów nie jest to jednak nic nadzwyczajnego. Przeciwnie pełno wśród mieszczan zubożałej szlachty, chwytającej się rzemieślniczych profesji, szewstwa (jak Kiliński), powroźnictwa, handlu solą.

Mateusz, syn Stanisława w metrykach występuje właśnie jako restiarus czyli powroźnik. Żył w latach 1782-1855. Żenił się dwukrotnie, za pierwszym razem z Barbarą Fedorowicz. Była ona matką Salomei (ur.1802), Tomasza (ur.1803), Marianny (ur.26.I.1807, zm. w 1893.), Jakóba (ur.25.VII. 1808, zm. w 1874), Wiktorii (ur.18.VIII.1810), Andrzeja (ur.16.XI.1812), Marianny (ur.7.III. 1815), Anny (ur.19.VI.1817) i Katarzyny (ur.2.IV.1821).

Za drugim razem z Magdaleną Mostowską, córką Józefa, urzędnika salinarnego i Barbary Stańskiej – Mostowskiej. Magdalena Mostowska-Rychlewicz urodziła trójkę dzieci: Barbarę (ur.26.XI.1848, zm.1849), Mariannę (ur.3.VII.1850) i Piotra (ur.7.VI.1853). Znane są metryki ślubów Rychlewiczów. Salomea wyszła za mąż za Wawrzyńca Młyńca, 15.V.1827 r. Wawrzyniec został określony jako textor tzn. sukiennik. O ślubie Tomasza w 1826 r. była już mowa powyżej. Marianna ur. w 1807 r. pozostała niezamężna. Zmarła w wieku 86 lat, w Tuchowie. Jakób jest najstarym Rychlewiczem. Rodzicami chrzestnymi przyszłego powstańca byli Tekla Rudnicka, obywatelka Tuchowa i Józef

Molecki, organista. Chrzcił go wikariusz Antoni Dygasiński.

Służył Jakób w wojsku austriackim jako miles stabilis tzn. żołnierz stały w 57 pułku piechoty. W 1846 r. wziął udział w przygotowaniach do powstania narodowego. Stanisław Derus w pracy pt. „Tuchów- miasto i gmina do roku 1945” opisał jego przygody, zmieniając jednak nazwisko na Ruchlewicz. Prostowałem to na łamach lokalnego tygodnika „Temi” 18.II.1993r. Derus niewłaściwie wytłumaczył też łacińskie słowo restiarus-powroźnik, jako szynkarz. Musiałoby to być określone słowem dimensor lub tabelnarius (karczmarz). Restiarus to z pewnością nie restaurator. Zapewne jednak werbowanie ochotników do powstania następowało w szynku, w trakcie popijania i bratania się z ludem. Było to ówczesnie ogólnie przyjętą metodą, włącznie z przebieraniem się za smolarzy, dziadów czy robotników. Czynił tak również dyktator powstania generał Ludwik Mierosławski, przebywając w Krakowie od marca 1863 r., chodząc z ogoloną brodą, w stroju przekupnia.

Do tuchowskiej konspiracji należeli m.in. dzierżawca Garbka, Skrzyński, subdzierżawcy Henryk i Ludwik Bielańscy, eksdzierżawca Buchcic, Wacław Łobeski, dzierżawca Siedlisk, Leon Dzwonkowski, właściciele Chojnika Aleksander i Elias Dembińscy, Burzyna Aleksander i Roman Różyccy, Karwodrzy baron Florian Niemyski z synem Julianem. Także służba dworska tj. nauczyciele, juryści, mandatariusze, sędziowie, leśnicy i ekonomi. W sporej mierze element o szlacheckiej proveniencji, krwią płacący w dniach rabacji za swój patriotyzm.

Jakób Rychlewicz po tragicznych chwilach, w tym 19 lutego 1846 r. w burzyńskim dworze, jeździł z uratowanym z rzezi Julianem Niemyskim. Przybyli do tuchowskiego klasztoru i do parafialnego kościoła św. Jakuba, aby tam agitować mieszczan do procesji powstańczej z krucyfiksem na czele, w stronę Tarnowa. Tak jak na Podgórzu uczynił to Edward Dembowski. Gdy przemowy nie odniosły skutku, prosił już tylko tutejszego ks. Piotra Woźniaka, aby odprawił za 2 floreny mszę św. w intencji powstania. Dzięki przytomności umysłu ks. Woźniaka porywczym zapaleńców nie spotkał los Dembowskiego. Przeżyli. Epizod ten rzuca ciekawe światło na stan świadomości ówczesnych patriotów. Młody Niemyski ukrył się potem w Jastrzębiej ale odkryty 22 lutego, został tamże zamordowany. Rychlewicz uniknął śmierci od chłopskich kos i cepów. Oplakiwał jednak śmierć bliskich. Stanisław Schnur-

Pełowski w pracy pt. „Krwawa karta” dotyczącej rabacji wymienia na liście ofiar Rychlewicza, posesora wsi Łączki koło Pilzna, jednak bez podania imienia. W czasie sesji historycznej w Muzeum w Bochni, poświęconej 150 rocznicy Powstania Krakowskiego i rabacji galicyjskiej wystąpiłem z komunikatem na temat Jakóba Rychlewicza, bojownika powstań z 1846 i 1863 roku. Wstał wówczas i poprosił o głos ks. Stanisław Bobulski, autor książki pt. „Pochodzę z Niedźwiady” i poinformował zebranych: „Ja też piszę o Rychlewiczu!”. Z jego pracy pochodzi szczegółowy opis najścia na dwór w Łączkach. 20 lutego chłopci z Niedźwiady napadli na dwór i to w nocy. Zrabowali wszystko, potłukli meble, spichlerz rozbili i gumna. Zabili pana posesora Rychlewicza i jego ekonoma. 17 lat później Jakób Rychlewicz ponownie stanął na wezwanie ojczyzny. Widać żołnierski duch go nie opuszczał, mimo 55 roku życia. W pracy prof. Andrzeja Kunisza pt. „Udział ziemi tarnowskiej w Powstaniu Styczniowym” odnalazłem fragment „Rychlewicz Jakób z Tuchowa, walczył w powstaniu. Po powrocie do Galicji zatrzymany uciekł.” Z profesorem rozmawiałem przy okazji uroczystej sesji z okazji 130 rocznicy Powstania Styczniowego w dworze w Dołędzie w 1993 roku. Poruszyłem m.in. kwestie udziału Jakóba Rychlewicza w powstaniu. Interesował mnie przede wszystkim pogląd profesora na to w jakim oddziale mógł on walczyć. Być może, na co zgodziliśmy się oboje, zaciągnął się do partii Dionizego Czachowskiego, w czasie kiedy przechodził on przez tereny okolic Tuchowa z rejonu Sącza. O Jakóbie wiem ponadto iż 24.I.1844 r. poślubił Elżbietę Gagolską, wdowę po Pawle Sasaku. Zmarł w 1874 r, w wieku 66 lat. Elżbieta wyszła ponownie za mąż 23.IX.1875 r. za Franciszka Porębskiego. Czy to synowie powstańca Władysław i Konstanty zostali wysłani z Tuchowa do krakowskiego gimnazjum? Szkołę św. Anny Władysław Rychlewicz ukończył w 1857 r. a jego brat Konstanty Rychlewicz w 1864 r.

O rabacji muszę jeszcze dopisać, aby uzmysłowić jak jej pamięć jest żywa na ziemi tarnowskiej o Józefie Stelmachu, pradziadku mego ucznia z klasy której byłem wychowawcą. Pisałem o nim do „Głosu Lisiej Góry” w marcu 1999 roku. Dr Marian Morawczyński, autor pracy pt. „Rzeź 1846” pisał „powstańcy na milę przed Lisią Górą po obydwu bokach drogi spotykali liczne gromady chłopów uzbrojonych w kosy, cepy i widły, podążających w tym samym co oni kierunku. Byli przekonani, że chłopci mają na

celu połączenie się z nimi...” Natomiast z dziennika tarnowskiego starosty Breinla von Wallerstern dowiadujemy się iż już 18 lutego chłopci z okolicznych 70 gmin byli u niego, w tym z wójtem Lisiej Góry, Józefem Stelmachem. Zameldowali o tym, że miejscem zbiórki rebeliantów do ataku na Tarnów ma być najwyżej położona Lisia Góra. Sygnałem podobnie jak po południowej stronie miasta miało być zapalenie ognia. Zachęceni przez starostę zapłatą za fatygę chłopci postanowili ująć spiskowców. Pobitych i powiązanych zamknięto najpierw w karczemnej piwnicy. Tylko postawie wójta Józefa Stelmacha zawdzięczali życie. Odwieziono ich nazajutrz do Tarnowa. Maciek Stelmach opowiada o tym z przejęciem, co dobitnie świadczy o życiu nie tak odległej tradycji. Sam osobiście rozmawiałem z 98 letnim Antonim Rychlewiczem, bratankiem Jakóba! Mieszkalem u niego w czasie moich studiów w latach 1977-1978. Od niego uzyskałem historyczne metryki Rychlewiczów. Grób jego ojca Piotra Rychlewicza, burmistrza Tuchowa odwiedzam corocznie w dniu zmarłych, także grób matki wujka Antosia, Tekli z Drużbackich-Rychlewiczowej.

To nie koniec sagi Rychlewiczów. Mógłbym ją ciągnąć bardzo szczegółowo, bardzo długo. Samo drzewo genealogiczne zajmuje 4 sklejone ze sobą strony A-4. Marianna Rychlewicz, (ur.1815 r.) wyszła za mąż 10.II.1831 r., w wieku 16 lat za Kazimierza Łędkiewicza, owdowiawszy ponownie za Walentego Bernackiego. Jej syn z drugiego małżeństwa Jan Bernacki (ur.4.VI.1856-zm.14.X.1920), został księdzem, dr teologii od 1883 r., od 1907 r. szambelanem papieża Piusa X, od 1916 r. dziekanem kapituły tarnowskiej i infułatem. Siostra Marianny Katarzyna 26.XI.1839 r. poślubiła Franciszka Guskiewicza. Rodzeństwo przyrodnie, dzieci Magdaleny Mostowskiej-Rychlewicz to Barbara (ur.1848-zm.1849), Marianna, która 19.XI.1871 r. wyszła za mąż za Jakóba Zdziarskiego, s. Sebastiana. Wreszcie Piotr Rychlewicz wступujący w związek małżeński 29.I.1879 r. z Teklą Drużbacką, córką Antoniego i Magdaleny Krok.

W tym miejscu dygresja dotyczy rodziny Drużbackich. Najstarszą wiadomością jest publikacja z 1652 r. ks. Kacpra Drużbackiego, jezuita, „Memoriał processu Akademii Krakowskiej do stanów koronnych”. Był zatem Drużbacki jak Bazyli Rychlewicz krakowskim kaznodzieją. Jego dzieło wcześniejsze o 46 lat ma związek z Akademią. Krąg opisywanych przeze mnie rodzin,

wcześniej Trzeciejskich, (od 1542 r. co przypominam) teraz Rachlewiczów-Rychlewiczów i Družbackich należy do grona tych, w których przynajmniej jeden z ich przedstawicieli zawdzięczał swoją karierę kościołowi.

Tak wybili się Ks. Družbacki i ks. Rychlewicz a w przypadku Trzeciejskiego był to reformacyjny zapal, który wiązał się z pracą nad przekładem Pisma Świętego. Wywodzą się Družbaccy ze Spiszu, gdzie pomiędzy Lubowlą a Podolińcem były dobra Družbaki Dolne i Družbaki Wyżne (dziś słowackie Ružbachy). Śladem tego są m.in. metryki tuchowskie dot. dziadka wspomnianej Tekli, Franciszka Družbackiego. Jego żoną była Julia Zelenka z Lubowli. Widać istniały jeszcze wówczas jakieś kontakty rodzinne poprzez trakt węgierski z tamtymi stronami. Tekla Družbacka-Rychlewicz posiadała starszą siostrę Ewę Družbacką. Ewa urodziła się w 1853 r., w Tuchowie.

Kusi szansa odkrycia związków Franciszka i Antoniego Družbackich z Kazimierzem Družbackim, herbu Lew, skarbnikiem żydaczowskim. Kazimierz poślubił Elżbietę z Kowalskich-Družbacką, „polską Safonę”. Zmarła ona w Tarnowie 14.III.1765 r. Pochodziła z Wielkopolski. Talent literacki spowodował, że jej życie przebiegło na magnackich dworach. Pierwszym był dwór kasztelanowej krakowskiej Elżbiety Sieniawskiej. Trafiła tutaj jako towarzysza córki kasztelanowej, Marii Zofii. Mąż Elżbiety, Kazimierz przyjaźnił się z rodziną Antoniego Benedykta Lubomirskiego, miecznika koronnego, dziedzica Janowca, Kolbuszowej i Rzemienia. W Rzemieniu u Lubomirskich na dzierżawie zainstalował się brat Kazimierza, Antoni Družbacki, preceptor syna dziedzica. Po owdowieniu skierowała się Elżbieta na dwór kanclerza litewskiego, Rafała Czartoryskiego, następnie Barbary z Duninów-Sanguszkowej do Lubartowa. Bywała na Podlasiu u Branickich, w Dubiecku u Krasickich. Korespondowała z księżną Marią Anną Radziwiłł. Wszędzie przyjmowano ją serdecznie i pomagano jej. Najpoważniejszymi mecenasami okazali się bracia Załuscy. Andrzej Stanisław, biskup krakowski oraz Józef Andrzej, biskup kijowski. Wydali oni „Zbiory rymów duchownych, panegirycznych, moralnych i światowych”. Ciekawe są również żytomierskie koleje rodziny Družbackich. Antoni Družbacki, uczeń krzemienieckiego gimnazjum, w dniu 28.IV.1809 r. wraz ze swymi kolegami Adolfem Świdorskim i Benedyktem Traczewskim uciekł

ze szkoły w celu wzięcia udziału w wojnie z Austrią, która napadła na Księstwo Warszawskie. Pisał o nim M. Rolle w monografii poświęconej gimnazjum pt. „Czacki i Krzemieniec”. Akta śledztwa na które w swojej pracy się powołuje, (śledztwa w sprawie samowolnych uczniów) są do dziś przechowywane w Muzeum XX Czartoryskich w Krakowie. Wynika z nich, że odesłano Antoniego Družbackiego do Żytomierza, do rodziców. Inny Družbacki z Żytomierza, Maurycy, zaangażował się w konspirację niepodległościową w 1863 r. Woził korespondencję ukrytą w obcasach butów, także druki, pieczęcie i materiały kasowe Rządu Narodowego. Został na tym przyłapany w lipcu 1863 r. przy przeprawie promem przez Teterów, gdy wracał z Warszawy. W śledztwie prowadzonym przez żandarmerię carską nikogo nie wydał. Uwięziony był w cytadeli kijowskiej. Przyjeżdżali tutaj do niego różni ludzie namawiając go aby rozszyfrował pseudonimy osób do których szły listy. Nie ugiął się pomimo rozpaczyny swej żony będącej w ciąży. Został rozstrzelany. W postawie przed egzekucją upamiętnia go pomnik w kościele św. Piotra i Pawła przy ul. Grodzkiej w Krakowie. Tablice i posąg wykonał znany artysta Antoni Madeyski. O Maurycym pisali znani historycy m.in. S. Kieniewicz, Eligiusz Kozłowski, Ryszard Zieliński. W czasie Powstania Styczniowego działalność patriotyczną rozwinał również Ignacy Goerscht-Družbacki, właściciel majątku Zameczek, 6 kilometrów od Opoczna. Rodzina Goerscht-Družbackich przyznaje się do korzeni saskich, węgierskich (ze Spiszu) i ormiańskich. Kiedy pewnego dnia w 1863 r. do dworku Rosjanie przyprowadzili kilkunastu powiązanych powstańców, obwieścili, że zostaną oni powieszani na 300 letnim, istniejącym do dziś dębie. Ignacy zaproponował przed egzekucją „poczęstunek”, którym do nieprzytomności spoił oficerów. Podobnie nie poskąpiono trunku eskorcje. Powstańców uwolniono, nakarmiono. Odziano i suto zaopatrzone oraz skierowano w bezpieczną stronę. Poszedł z nimi i sam Ignacy Družbacki. Jego powstańcza służba nie trwała długo, został aresztowany po klęsce oddziału.

W latach późniejszych zameczkowski dwór dał schronienie wielu rezydentom, weteranom powstania. Do roli tej powrócił w czasie II wojny światowej, kiedy to w okolicznych lasach ukrywały się oddziały partyzanckie.

Družbaccy gościli we dworze żołnierzy konspiracji

rzekomych oficjalistów, pracowników leśnych, praktykantów. Dwór służył też do przechowywania broni i amunicji. Nocowali w nim angielscy i rosyjscy spadochroniarze. Przebywał tutaj także spokrewniony z gospodarzami major Henryk „Hubal” Dobrzański. Wspominała go córka ostatniego właściciela Teresa z Drużbackich-Sobańska. Według jej słów „Henio zjawiał się nocami ze swoimi ludźmi, wchodząc do bliskiego sobie domu. Trudno zapomnieć jego postać... z regularnymi rysami twarzy, jasnoniebieskimi oczyma, gęstą brodą, gdy zasiadał wygodnie w dużym, czerwonym fotelu... z płaszczem wojskowym rozłożonym na oparciu.” Gdy przy stole prowadzono rozmowy, ze spiżarni ładowano jego ludziom słoninę i inne potrzebne prowianty. Ojciec Teresy mitygował „Hubala”, by nie narażał okolicznych wsi. On tego w ogóle nie słuchał. Do tragedii doszło m.in. w dniach 7-8 kwietnia 1940 r. Niemcy urządzając oblęg na oddział mjr „Hubala” obstawili szosę Kielce-Końskie. We wsi Adamów rozstrzelali 85 osób, w tym 33 letnich braci Edwarda i Kazimierza Mirowskich. Napisałem wiersz poświęcony ofiarom tej zbrodni, zatytułowany „Adamów”. Los tragicznie splótł dzieje Mirowskich i Drużbackich. Jak z tej perspektywy oceniać partyzanckie poczynania „Hubala”, zagończyka czy watażki?

Interesujące są związki rodziny Drużbackich ze znanymi postaciami literatury i sztuki. Córka poetki, Elżbiety Drużbackiej, wyszła za mąż za Jana Nepomucena Dembińskiego i przypadł jej honor bycia babką Aleksandra hr. Fredry, autora „Zemsty”. Helena Drużbacka zostając żoną Antoniego Obertyńskiego weszła w koligacje z Wandą Monne, narzeczoną Artura Grottera, jej córką, Marylą Wolską i wnuczką Beatą Obertyńską, też poetką (1898-1980). Tragicznym akcentem dziejów tej niecodziennej rodziny jest los Józefa Maurycego Drużbackiego, podporucznika wojska polskiego, ur.19.III.1906 r., syna Feliksa i Wandy, służącego w 10 pułku artylerii, którego losy wojny rzuciły na wschód, skąd trafił do obozu w Kozielsku i tak jak swój imiennik w 1863 r. także został rozstrzelany przez Rosjan, w Katyniu. Jego zwłoki zostały zidentyfikowane podczas pierwszej niemieckiej ekshumacji. Figuruje na liście „Amtliches Material” poz. 3482. Inny Drużbacki, Franciszek, został umieszczony na Liście Zaginionych Katyńskiej (LZK). 7.IV. 1990 r. Kuria Metropolitalna w Krakowie otrzymała od MSW akta katyńskie zabrane jej w 1952 r. w czasie rewizji. Wśród nich znajdują się m.in. dokumenty Józefa Maurycego Drużbackiego. Ta historia przypomina żywo tragiczne

koleje losu Macieja Mirowskiego, legionisty przełomu XVIII/XIX wieku i por. Macieja Mirowskiego z Wadowic, zamordowanego w Katyniu.

Drużbaccy i Mirowscy dzielą losy wielu szlacheckich i inteligenckich rodzin, ciężko doświadczonych w czasie ostatniej wojny. Dygresje dotyczące Drużbackich okazują się mocno rozgałęzione.

Dodać chcę jednak jeszcze nieco o Rychlewiczach. Wujek Antoni miał starszego brata Mariana Macieja, jego dziećmi byli Zbigniew Rychlewicz, ojciec „Marioki” i ciocia Hanka. Sam wujek Antoś nie miał dzieci ani z pierwszą żoną, Rozalią z Pług-Cichockich, ani z ciocią Marysią z Fiedlerów. Młodsze siostry Mariana i Antosia to Eleonora i Zofia. Zofia zmarła w dzieciństwie w 1889 r. w Tuchowie. Eleonora wyszła za mąż za Antoniego Nowosielskiego, ojca Piotra Władysława Nowosielskiego, kpt. WP, zamieszkałego w Równem. Zamordowanego w niewoli sowieckiej w czasie II wojny światowej. Jego siostra Helena Nowosielska poślubiła Jana Rychlewicza (ur.15.III.1887 r.) z linii pilźnieńskiej, syna Michała Rychlewicza. Michał Rychlewicz syn Stanisława i Marii z domu Grabowskiej, żenił się dwukrotnie. Po raz pierwszy z Józefą Klimaszewską, ur.12.V.1871, zm.10.III.1945 r. w Pilźnie i po raz drugi z Marią Podgórną, jej synem z pierwszego małżeństwa z Podgórnikiem był wspomniany Jan, mąż Heleny Nowosielskiej, usynowiony jednak przez Rafała, przyjął jego nazwisko. Dzieci Rafała to Maria (ur. w 1894-zm. w 1968, po mężu Łabędziowa), Helena Rychlewicz-Zacharowa, jeszcze w panieństwie czł. Zw. Strzeleckiego w Pilźnie, Władysław Rychlewicz (ur.30.IX.1900r., zm. 7.I.1971 r. w Pilźnie). Dalej Eleonora Rychlewicz-Mossoń (ur. 29. VIII. 1905 r., zm. 20. VIII. 1978 r.), Stanisław Rychlewicz(ur. 19. IX. 1907r., zm. 26.III.1945r.) i Bolesław Rychlewicz ur. w 1912 r., ojciec Adama i Jacka Rychlewiczów. W pokoleniu Michała Rychlewicza z Pilzna, wymienić trzeba jego siostry i braci, dzieci Stanisława Rychlewicza i Marii z Grabowskich. Byli to Maksymilian Rychlewicz, ożeniony z Węgrzynowiczówną, ojciec Eugeniusza (zamieszkałego w Krzeszowicach) i Marty Rychlewicz-Rodziwiczowej (czł. Zw. Strzeleckiego w Pilźnie) oraz Jadwigi Rychlewicz-Kamińskiej, Tomasz Rychlewicz (brat Rafała, Maksymiliana i Jana), ożeniony ze Szczeklikówną, ojciec Zofii, primo voto Ryś, secundo voto Skazowej, Marii Rychlewicz-

Wojciechowskiej i Piotra Rychlewicza, masarza w Pilźnie, (poznałem go osobiście). Moja linia to pokolenie Jana Rychlewicza, (ur. w 1863 r., zm. 5.VI.1944 r. w Pilźnie), ożenionego z Julią z domu Król (1862 zm.6.XI.1943 r.). Dzieci Jana i Julii to: Józef Rychlewicz (ur.15.III.1893, zamordowany przez Niemców 11.II.1941r. w obozie koncentracyjnym w Mautausen-Gusen. Był on urzędnikiem celnym, pracował w Urzędzie Finansowym w Pilźnie, potem w urzędach celnych w Wirku, w Golezowie jako naczelnik urzędu. Kolejno w Cieszynie jako komisarz celny. Odznaczany był srebrnym i złotym medalem „Za zasługi w służbie państwowej” i Srebrnym Krzyżem Zasługi. Był działaczem Związku Zachodniego i Klubu Sportowego w Skoczowie. Jest ojcem Tadeusza (wzmiankowanego już wcześniej lotnika) i Stanisława Rychlewiczów, i ich siostry Wandy Rychlewicz-Maińskiej, zamieszkałej w Skoczowie. Bracia Józefa to: Franciszek i Jan młodszy. Franciszek ożeniony ze Stanisławą Zarychtą (pamiętam odwiedziny u ciotki Stasi w Pilźnie) miał troje dzieci Jankę Rychlewicz-Lasoń i Wandę oraz Leopolda. Zakonnika i księdza karmelitę, (brata Anzelma) generała prowincji polskiej karmelitów, którego niespodziewaną śmierć opisałem na łamach tego dziennika. To był wujek Poldek. Zmarł 15.I.2000 r. a pogrzeb odbył się w Pilźnie 19.I.b.r.

Jan Rychlewicz młodszy ożenił się ze Stanisławą Szczeklik-Rychlewiczową i miał 5 dzieci: Antoniego (zamieszkałego w Wysowej, ojca Agnieszki i Arkadiusza Rychlewiczów), Józefę, żonę Jana Mroźnego z Dębicy, znanego działacza „Solidarności”. Córki: Teresę Rychlewicz-Olewską, Barbarę Rychlewicz-Kaletnik, żonę wujka Staszka i matkę 4 synów: Krzysztofa, Grzegorza, Pawła i Zbigniewa. Najmłodszym synem Jana Rychlewicza i Stanisławy Szczeklik-Rychlewicz jest Zygmunt Rychlewicz, ojciec Grażyny, nauczycielki historii, którą uczyłem w Studium i z którą regularnie koresponduję, jej siostr: Beaty, Magdy, Agnieszki i braci: Tomka i Marcina. Siostrami Józefa, Franciszka i Jana młodszego były: Rozalia Rychlewicz-Tańcula, matka wujka Antoniego, pułkownika Wojska Polskiego, służącego w Ministerstwie Obrony Narodowej. Byłem na pogrzebie wujka Tośka na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Grała orkiestra WP, było wielu generałów. Grób znajduje się w sąsiedztwie miejsca spoczynku znanego malarza

Michała Byliny. Z synem Tośka, Andrzejem koresponduję. Jego brat Sławek wyjechał do USA a po powrocie wybudował sobie piękny dom rezydencje pod Warszawą.

Maria Rychlewicz-Rumanowa to babcia kuzyna Leona, o którym wiele tu już pisałem, brata Siemka i Eli Balazy z Chicago, autorki książki pt. „O Ameryce”, którą pomagałem redagować i której robiłem korektę. Dziećmi Marii byli: Edward Ruman, pilot polskich dywizjonów lotniczych w Anglii w czasie II wojny światowej, jego brat Władysław i Urszula Ruman, babcia dzieci Leona: Joli, Haliny i Marzenki obecnie przebywającej w klasztorze sióstr urszulanek i Juli, jeszcze uczennicy LO w Tarnowie i dzieci Siemka: Izy, będącej aktualnie u Eli w Chicago oraz Gosi. Pozostałe siostry to Gabriela Rychlewicz-Nowakowa, matka Basi, Marysi i Haneczki (zmarłej młodo chyba na raka kości), Basia po mężu Jeremiak, żona Janusza jest mamą Marysi, zamężnej za Grzegorzem Cichockim. Oboje są rodzicami Dawida, Maria Nowakówna wyszła za mąż za kardiologa Marcina Ptaka, mają córkę po studiach konserwacji zabytków Martę Ptakównę. Pozostałe siostry to Stanisława Rychlewicz-Szamborska, matka Staszka i Gienka Szamborskich i moja babcia Honorata.

Warto by przytoczyć tutaj kilka opowieści mojego taty. Ostatnio odwiedza nas wstępując około południa na kawę lub herbatkę. Wspomina czasy swojej młodości i różne sprawy, które prowadził w czasie aktywności zawodowej. Opowiadał m. in. co pamięta z odwiedzin u swoich dziadków Jana i Julii Rychlewiczów w Pilźnie. Dom przy ulicy Grodzkiej kojarzę także i ja, choć już na pewno mniej Waldek a zupełnie nie, pokolenie dzieci Tadeusza. Tato mówi o piecu kaflowym z płytą, tzw. „duchówką”, o podróży do dziadków w 1934 roku, po wielkiej powodzi, kiedy wylał Dunajec. Ta jazda dorożką z postawioną budą, jako osłoną przed padającym deszczem pozostała w jego pamięci jako szczególne wydarzenie. U dziadków zastał wtedy ciotkę Gabrielę z córkami, kuzyna Poldka. Wspomina pilźnieńską rodzinę, ciotkę Krogulską, Pawlusową. Mówi o niechęci swego dziadka do sprzedaży kolei pola w rejonie Sieradzy-Fiuka pod trasę kolejową. Brak zgody kilku gospodarzy zdecydował iż dzisiaj nie ma w Pilźnie stacji kolejowej! Inną wyjątkową podróżą był wyjazd całej rodziny do Zaleszczyk w 1938 roku i nieodległych Kasperowiec, gdzie mieszkał wujek Staszek Bieda. Pojechała wtedy cała trójka rodzeństwa: Ludwik, Nina i tato

oraz ich niania Hela Augustyńska ze Słotowej.

Wspominał też tato Wrocław. Kiedy rodził się mój starszy brat Tadeusz, tato odwiedził wówczas swego kuzyna, dr Edwarda Szczeklika, pracującego w szpitalu przy ulicy Bujwida. Poznał wtedy jego przełożonego dr Norisa.

W tym miejscu mogę przejść do sagi rodu Mirowskich. Autor monografii rodu powołuje się na nie istniejący już dziś materiał z archiwów rapperswilskich zawarty w opracowaniach Adama Lewaka. Monografię rozpoczynają słowa: „Historia rodu Mierowskich sięga odległych czasów Rzeczypospolitej XVI wieku. Inowrocławskie stanowiło gniazdomą okolicę rodziny Mierowskich herbu Leszczyc oraz Ogończyk i Rogala. Od nazwy dóbr Mierowskich vel Mirowskich pisali się dwojako: Mierowscy albo Mirowscy.” Píše dalej, że w rodzie tym byli wyżsi i niżsi dygnitarze sejmowi, kościelni a nade wszystko wojskowi. Zajmowali stanowiska burgrabiów kruszwickich, sędziów grodzkich, łowczych, pisarzy ziemskich, komorników inowrocławskich, mieczników i proboszczów.

Wymienić należy Jana Mirowskiego w 1570 r. ożenionego z Agnieszką Cielecką, Wawrzyńca, sędziego grodzkiego kruszwickiego, męża Zofii Krzykowskiej, Konstancję z Raczyńskich-Mirowską, córkę Franciszka Raczyńskiego, podczaszego kaliskiego, z sejmku 1676 r. komisarza do granic margrabstwa, „słynną temi czasy z wielkiej urędy”, Mikołaja Jacentego Mirowskiego, który w 1696 r. podpisał z województwa kaliskiego elekcję Augusta II-go, ożenionego z Maryanną Skarszewską, ich syna Andrzeja, burgrabiego kruszwickiego z lat 1643–1685.

Z ziemi kujawskiej Macieja Mirowskiego odnotowanego w tekach Pawińskiego w roku 1697-tym, Tomasza z województwa łęczyckiego (z 1683 r.), Jana, burgrabiego pyzdrskiego, komisarza do granic Śląska, Jana Stanisława Mirowskiego, syna Wojciecha, odnotowanego w roku 1719-tym, Jana, cześnika bydgoskiego z 1727 r., z województwa inowrocławskiego, obecnego na elekcji Augusta III w 1733-cim, wreszcie Mikołaja i Maryannę z Wolskich, rodziców Aleksandra i Franciszka. Franciszek był miecznikiem braclawskim od 1733 r., następnie łowczym dobrzyńskim od 1758-go, poślubił Annę Jankowską. Jego brat Aleksander był komornikiem ziemskim inowrocławskim od 1727, kolejno pisarzem i sędzią

inowrocławskim, starostą kleckim od 1740-go, posłem na sejm w 1744-tym, podkomorzym inowrocławskim, marszałkiem koła rycerskiego w 1754-tym. Poślubił Elżbietę Radomicką, wojewodziankę poznańską.

Aleksander otrzymał odszkodowanie za „pogorzel dworu i stodoły ze zbożem w Mamliczu”. Jako poseł na sejm w 1744 r. „w czulej i rozumnej mowie zaklinał współziomków aby w żadne umowy z postronnemi państwami jako niebezpieczne nie wchodzili, żądał uregulowania skarbu i powściągnięcia prywatnych nadużyć”. Synami Franciszka byli: Franciszek, który w 1777 r. nabył Świniarzewo, ożenił się z Maryanną z Gnatowskich i był z kolei ojcem: Jana Nepomucena, urzędnika w Warszawie, wylegitymowanego w 1843 r., wcześniej kapitana wojska polskiego, który odbył kampanię w 1807 r., 1809, w 1811 otrzymał Legię Honorową, w 1812–1813 walczył w Rosji. Bratem Jana Nepomucena był Franciszek Salezy ożeniony z Antoniną Kłębowską, ojciec Dyonizego, służącego w wojsku rosyjskim, wylegitymowanego w 1849 r. Ich stryjowie to: Ignacy Mirowski, proboszcz włocławski, w 1785 r., w Wieniu w 1788 r. (tu urodził się Jan Nepomucen), doktor św. teologii, kanclerz gnieźnieński i prałat kujawski w 1791 r. oraz Ksawery Mirowski, łowczy dobrzyński od 1785 r. Wtedy też dziedzic dóbr Świniarzewo, ożeniony z Katarzyną Kozłowską. Szczegółowo można dalej ciągnąć linię Antoniego Mierowskiego syna Aleksandra. Jego siostra to żona Andrzeja Moszczeńskiego, wojewody inowrocławskiego, zmarłego w 1783 r. w Wiatrowie, w powiecie wągrowieckim u Moszczeńskich przez pewien okres nauczycielem domowym był Jan Nepomucen Janowski, znany później działacz polityczny.

Czytając jego pamiętniki natrafiłem na ciekawy opis domu i obrazu. Píše Janowski „Był to właściwie stary dom drewniany o jednym piętrze i wielu komnatach, w których niegdyś przemieszkował starosta stępuchowski, dziad pana Ignacego. W tym tak zwanym pałacu, mianowicie w sali bilardowej, było kilka starych portretów antenatów tej rodziny, z niemiecka ubranych. Był między innymi portret panny Mierowskiej, kasztelanki inowrocławskiej w wysokiej fryzurze. Był więc pan Ignacy dalekim krewnym sławnego Ludwika...”. Tyle Janowski. Z tego krótkiego fragmentu, w którym autor myli funkcję wojewody i kasztelana oraz pozycję żony

Andrzeja Moszczeńskiego pisząc o niej jak o córce „panna..., kasztelanka” wyłania się jednak cząstka odległej rzeczywistości. Kontynuując genealogię: Antoni poślubił Franciszkę Xawerynę Umińską.

Był kolejno łowczym kruszwickim, posłem na sejm w 1764 r., chorążym kruszwickim, od 1775 r. sędzią ziemskim inowrocławskim, starostą kleckim od 1765, był też asesorem powiatu kruszwickiego, posiadał dobra Rojewo na fundamencie dekretu Trybunału Koronnego z 1739, zastawił dobra Gołębin, w 1776 r. „od majora wojsk pruskich Sekiellego niepokojony”, „pociągany do prawa z rejencji kwidzyńskiej i rewizorni berlińskiej”, podkomorzy inowrocławski, szambelan Stanisława Augusta Poniatowskiego, kawaler orderu św. Stanisława w 1790-tym. W sprawie z Sekiellim pisał „...Gdy w traktacie aktu osobnego pod artykułem 6 zabezpieczono, że tranzakcy, sentencye i egzekucya dekretów wyszłych w sądach ultimae instantiae przed wzięciem posesyi krajów ustąpionych najj. królowi jm pruskiemu w całości utrzymane będą a śmiałość niektórych na uciśnienie obywatelów odważa się takowe dekreta wzruszać. W tym przypadku znajduje się w.j.m.p. Antoni Mirowski, sędzia ziemski inowrocławski, który mając dobra Rojewo z przyległościami dziedziczne na fundamencie dekretu Trybunału Koronnego piotrkowskiego w roku 1739 ostatecznie zapadłego, przez lat 42 nienaruszenie też dobra dziedzictwem posiadając, dopiero w roku 1776 przez j.m.p. Sekiellego majora wojsk pruskich do prawa pociągnięty i lubo w jurysdykcjach pruskich na fundamencie oczywistych dokumentów temuż j.m.p. majorowi nakazane milczenie, przecież po zapadłych już tak w regencyi kwidzyńskiej jako i najwyższej rewizoryi berlińskiej wyrokach też sprawę wszczynać a najbardziej wspomniany dekret Trybunału piotrkowskiego znieść usiłuje...”. Dzisiejszy komentarz do sprawy z 1781 r. tj. z przed ponad 200 lat może być tylko jeden. Oto przykład niemieckiego poczucia prawa. A co będzie po przyłączeniu Polski do Unii Europejskiej? Też będziemy podlegać „europejskiemu” prawu niemieckiemu i „pociągani będziemy do rewizoryi strasburskiej”? Był Antoni ojcem licznej gromadki dzieci: Elżbiety, Magdaleny, Pawła, dziedzica dóbr Lubrańczyk w powiecie włocławskim, wylegitymowanego w 1837 r.

Także Pantaleona, dziedzica dóbr Sierakowy w województwie kujawskim, wylegitymowanego w 1803 r., Józefa,

autora broszur i druków politycznych na emigracji we Francji w 1833 r.? Wreszcie Adama Kaspra ur.22.XII.1785 w Roszkach- zm. w 1837 r., adiutanta marszałka Francji Davouta w latach 1806-1812. Adam Kasper ożenił się z Francuską. Była nią Adelajda Zofia Kamilla de Notte de Vaupleux, córka dyrektora urzędu podatkowego w Jouarne. Ich ślub odbył się 17.IV.1811 r. Adelajda w czasie 18 lat trwania małżeństwa urodziła 8 dzieci. Zmarła 13.VI.1829 r. w Łomży. Była matką słynnego generała i dyktatora Ludwika (1814-1878), Adama Piotra (1810-1851) oficera i podróżnika.

Adam Piotr był kawalerem Virtuti Militari z 1831 r., odkrywcą na statku „Le Pilot” wyspy Nowy Amsterdam”. Xawera Helena siostra Ludwika i Adama, zamężna była za Wincentym Mazurkiewiczem z Tuchowa (ślub w 1848 r.). Jest on jednym z najbardziej znanych Tuchowian. Barbara Mazurkiewiczowa z Tuchowa była matką chrzestną Andrzeja Rychlewicza, 16.XI.1812 r. Czy pochodziła z tych Mazurkiewiczów ?) Pokrótkę podam najważniejsze o nim informacje.

Właściwie Jan Wincenty Mazurkiewicz urodził się 11.XII.1813 r. Był synem Onufrego, pisarza magistrackiego i Zuzanny z Madeyskich. Szkołę średnią ukończył w Tarnowie, potem służył w 5 pułku tzw. „Dzieci Warszawy”. Za udział w Powstaniu Listopadowym, konkretnie w bitwie pod Ostrołęką został awansowany do stopnia podporucznika i otrzymał srebrny krzyż Virtuti Militari. Na emigracji został członkiem TDP, studiował prawo na Sorbonie (dyplom w 1837 r.). W 1838 r. udał się do kraju w charakterze emisariusza. Współ z Edwardem Dembowskiem założył Związek Narodu Polskiego. Od 1840 r. kontaktuje się z konspiracją wielkopolską poprzez Karola Libelta. Żeni się Xawerą Heleną, siostrą dyktatora. Oboje działają na polu patriotycznym. W 1846 r. protestują przeciwko aneksji Krakowa do Austrii. W Berlinie ratują z więzienia brata Xawery a szwagra Wincentego, generała Ludwika. To Xawera dzięki zgodzie płk Brandta odwiedziła brata w więzieniu. Interweniowała u posła Francji w Berlinie, Emanuela Arago.

Osobiście posła odwiedził Wincenty. 24.VII.1848 r. po 2,5 miesiąca więzienia Ludwika zwolniono i eskortowano do granicy francuskiej. 28.VII przybył do Metzu, 31.VII. do Paryża. Rząd francuski wpisał go na listę rządową dzięki czemu otrzymywał 75 franków miesięcznie. Zamieszkał w Wersalu u rodziny profesora

Millet (profesor był znawcą geografii wojennej w Szkole Wojskowej). W córce profesora Karolinie, Ludwik podkochiwał się, jednak już w grudniu 1848 r. podjął rozmowy z wysłannikiem z Sycylii i 13.XII razem z bratem kpt. Adamem Piotrem wypłynął do Palermo, dalej walczyć na barykadach europejskiej Wiosny Ludów. Mazurkiewicz walczył u boku szwagra generała w powstaniu, w Poznańskim, pod Miłosławiem i Wrześnią. W 1849 sam został aresztowany w Krakowie i deportowany do USA. Na okręcie którym płynął, wzniecił bunt i wysiadł w Marsylii. Przez 2 lata przebywał w Algierze (wcześniej trafił tutaj Jan Mierosłaski, podobnie jak Mazurkiewicz wysiedlony z Krakowa, odnotowany w Archives de la Guerre, AG,XX, Regiments Etrangers. Refugies Polonais...,dossier: Polonais proscits de Cracovie diriger sur Alger en portant de Treste.

Odpłynął z portu w Trieście 30.XI.1836 r.). Przed Powstaniem Styczniowym Mazurkiewicz jako członek Komisji Wojskowej organizował, na zlecenie Ludwika, wysyłkę ochotników do kraju. Po upadku powstania działał w Czytelni Polskiej w Paryżu. Na emeryturze zamieszkał w Ecouen, zmarł 14.V.1887 r.

Córka Wincentego i Xawery Heleny, Maria Mazurkiewicz wyszła za mąż za Ludwika Dygata, powstańca z 1863 r. i komunarda. Są to rodzice Antoniego Dygata,(1886-1949) architekta, m. in. autora gmachu Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych (1925-1929), radiostacji w Raszynie i we Lwowie a dziadkowie Stanisława Dygata, powieściopisarza. Autora m. in. „Jeziora Bodeńskiego” i „Disneylandu”. Rodzina Dygatów pochodzi z Francji, jej członkowie spolszczyli się w czasach napoleońskich, a prapradziad Stanisława osiedlił się w Warszawie. Już jego syn walczył w Powstaniu Listopadowym.

Tak z dygresji o Mazurkiewiczu urosła kolejna o Dygatach. To po trosze efekt braku mojej dyscypliny, po trosze urok biografistyki.

Wracam jednak ad rem. Ciekawym jak mi się wydaje może być dodanie paru uwag o Mierowskich we Francji i na emigracji. Było ich całkiem sporo. Wymieniałem już tutaj: Ludwika, Adama Piotra, Jana a dodać trzeba Hipolita, stryjecznego brata Ludwika i Adama Piotra, który wstąpił się w Szwajcarii. Walczył w okolicy Liestal i Bazylei 3.VIII.1833 r. pod wodzą kapitana Karola Klossa a przed emigracją był aresztowany w listopadzie 1830 r. za współudział w spisku, organizowanie zamachu na życie w. ks.

Konstantego razem z Mazowieckim i Dutkiewiczem (Mazowieccy to krewni Ewy, pierwszej żony mego brata, z domu Grabowskiej). Kolejno wymienię jeszcze ojca Ludwika i Adama, pułkownika Adama Kaspra (adiutanta marszałka Francji - Davouta) i Józefa, w kraju zastępcę generalnego audytora, we Francji polemistę i autora druków i broszur politycznych.

Rodzeństwem Ludwika, Adama Piotra i Xawery Heleny byli też Kamilla, primo voto Łączewska, secundo voto Grużewska, Felicja, Georginia zameżna za ziemianinem z Podola Piotrem Jaxa Bykowskim, Klotylda i Emeryk.

Trudno rozpisywać się o wszystkich liniach rodu ale z wątkiem emigracyjnym łączą się koleje losu Grużewskich. Juliusz Grużewski „Żmudzin”(pseudonim od majątku w Kielmach na Żmudzi), członek Towarzystwa Patriotycznego założonego przez Waleriana Łukasińskiego po 1863 r. znalazł się w Szwajcarii. Był właścicielem zakładu litograficznego w Genewie, wkrótce wraz z Wincentym Gostkowskim zajął się handlem zegarkami w firmie „Patek i Czapek”. Antoni Norbert Patek (1811-1877) weteran Powstania Listopadowego osiedlił się w Genewie i spowinowacił z zegarmistrzem Moreau z Versoix. Ze spolszczonym Czechem, Franciszkiem Czapkiem założył wytwórnię zegarków. Czapek jest autorem pierwszej polskiej broszury na temat tego rzemiosła pt.„Słów kilka o zegarmistrzostwie” wydanej w Lipsku w 1850 r. Początkowo Patek i Czapek zatrudniali tylko 6 rzemieślników. Dzięki wysokiej jakości wyrobów i dzięki Grużewskiemu firma uzyskała rozgłos światowy. Przy produkcji zegarków pracował jakiś czas w Szwajcarii Szymon Konarski (1808-1839). Pisał o tym m. in. w liście do Hipolita Mierowskiego z 25.XII.1834 r. „przedsięwzięciem pracować w fabryce zegarków do czasu w którym moja ręka będzie mogła być użyteczna ojczyźnie...tymczasem robię, a robię cylindry [do zegarków]...”.

Wykonywano luksusowe zegarki np. z podobizną Tadeusza Kościuszki. Taki zegarek dostał np. pastor kościoła w Hanowerze, u którego pod ołtarzem w depozycie ukryto dokumenty Sejmu z 1831 r., które do Genewy przywiózł Henryk Nakwaski. Inne zegarki zdobiono podobiznami ks. Józefa Poniatowskiego, A. Mickiewicza, T. Reytana i innych.

Grużewski był w 1863 r. agentem Rządu Narodowego w Szwajcarii, trudnił się zakupem broni dla kraju. Patek wręczył swój

zegarek papieżowi Piusowi IX, który go raczył przyjąć. Międzynarodowe wyróżnienia zegarki otrzymały już na wystawie w Londynie w 1851 r. i w Paryżu w 1855 r. Oczywiście epizod zegarmistrzowski zajął mnie dłużej z powodu krótkiej działalności w Domu Handlowym „Jutrzenka” firmy mego brata Tadeusza. Wracam jednak do Gruzewskich.

Syn Kamilli Mierowskiej-Gruzewskiej, Florian (1851-1929) był absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego i paryskiej Szkoły Górniczej. Poszukiwał złóż ropy naftowej. W 1899 r. osiadł w Zakopanem. Mieszkał w willi „Za Bramką I”. Tutaj wspólnie z Aleksandrem Modlińskim założył przy Krupówkach największy kantor wymiany i magazyn handlowy. Był też współtwórcą gazety „Przegląd Zakopiański”. W latach 1901-1903 kierował Związkiem Przyjaciół Zakopanego. Działał też w „Czytelni Zakopiańskiej”, TOPR, Bibliotece Publicznej i Towarzystwie Muzeum Tatrzańskiego. W latach 1909-1914 był radnym gminnym, wydawcą czasopisma „Zakopane”. Został dyrektorem zakopiańskiej filii lwowskiego Banku Związkowego. Po śmierci żony przeniósł się do Krakowa. Pracował w dyrekcji Budowy Dróg Wodnych.

Piotr Jaxa Bykowski (1823-1889), mąż Georgini Mierowskiej-Bykowskiej, ukończył studia prawnicze w Kijowie. Pisał wiersze. Po 1848 r. osiadł w Kamieńcu. W latach 1859-1861 pełnił obowiązki kuratora teatru kamienieckiego. Tu wystawiono po raz pierwszy „Mazepe” Juliusza Słowackiego ! Po 1863 r. Bykowski przeniósł się do Warszawy, pracował w Izbie Obrachunkowej. Sam napisał dramat pt. „Urodzenie” (1860), „Pamiętniki włóczędzy” t.1-4 (1872) i „Ostatni sejmikowicze”(1876). Ignacy Jaxa Bykowski przełożył dzieło A. Pope’a pt. „Kościół sławy”, sztukę Sumarokowa pt. „Mścislaw”, Younga „Noce”. To dlatego pisząc o siostrach Anuli i Krysi Jaxa-Bykowskich w pierwszej części dziennika obiecałem tą kolejną dygresję.

Piszę rodzinne genealogie – tasiemce, a tymczasem obok gna samo życie. Niebo się przejaśnia. Tadeusz dostał dobrą pracę i widać światełko w tunelu co oznacza szansę wybrnięcia przez niego z długów. Wacek pojechał na wakacje do Szczawnicy w ramach oratorium księży Filipinów. Maciek pojechał do Krakowa. Była po niego Ewa z Markiem i Tomkiem. Tomek dawno nie widziany był dla nas wielkim wydarzeniem. Jest bardzo wysoki i przystojny. Przywiózł ze sobą swój lap top! Uczyłem się na nim na nowo

poruszać i klikać myszką bo jest zupełnie inaczej skonstruowana. W przyszłym roku szkolnym Tomek będzie zdawał maturę i wybiera historię, co dla mnie jest powodem do radości, bo to kolejny przedstawiciel rodziny wgrzyzający się w moją dziedzinę a po takim elementarnym choćby przejściu przez program historii dla szkoły średniej, łatwiej się rozmawia o zdarzeniach z przeszłości. Basia zawiozła Milusia do swoich rodziców do Kamionki w Podkarpackiem. Tak więc u Tadeuszków nie ma teraz dzieci. Przyjechała po rocznym postulatcie na krótką przerwę Marzenka. Rozmawialiśmy z nią i wydaje się o wiele poważniejsza, jest bardziej szczupła, wygłasza rozsądne opinie. Nie zdecydowała się jeszcze na nowicjat ale na powtórzenie postulatatu. Chce upewnić się w swoim powołaniu, aby nie kierować się przy tym żadnymi ubocznymi sentymentami poza oczywiście wewnętrznym głosem i potrzebą serca. Dlatego rozdziela się ze swoją koleżanką, która przechodzi już do nowicjatu. Teraz jestem już o nią spokojniejszy widząc słuszność jej postępowania i wewnętrzny rozwój duchowy jaki w niej niewątpliwie następuje.

Skończyła się szkoła. Było sporo biegania, konferencji, inwentaryzacja biblioteki, kilka planów na przyszły rok, w tym własnego rozwoju zawodowego, szkolny plan wychowawczy. Mam otrzymać we wrześniu nowe wychowawstwo, klasy gimnazjalnej. Już się na to zgodziłem. Na konferencji plenarnej dostałem od dyrektorki ocenę mojej pracy, najwyższą z istniejących tj. wyróżniającą. Była u Tadeusza Wika z Ukrainy, z Sołomiją i Igorkiem. Proponowała nam wyjazd na wczasy do Jałty, gdzie od lat oni tj. jej rodzina, spędzają wakacje. W Feodosije. Można stąd czynić wypadki tak nad morze Czarne jak i Azowskie. Klimat wspaniały, na targu mnóstwo tanich owoców. Przeszły też imieniny Oli. Byli rodzice Oli i moi, Tomkowie, ciocia Rena, Waldek i Basia, Tadeusz został z chorym Milusiem. Jak zwykle czas minął na rozmowach o sprawach bieżących i na smakowaniu tortu, ciast, lodów.

Do Tadeusza sprowadziła się jego pierwsza żona wraz z ich synem Markiem. Tadeusz załatwił jej pracę w tym samym zakładzie w którym został zatrudniony. Pracę podjął też Waldek. Kupił sobie komputer, tak więc teraz także do domu rodziców wkroczyła nowoczesność. Tomek w Krakowie wynajął sobie pokój przy ulicy Wenecja. Gerard z Julią byli krótko w Niemczech a po powrocie

szukają pokoju dla niej, bo on od pałdziernika będzie być może w wojsku. Basia miała wypadek w pracy, poważnie óparzyła nogę. Chodziłem z nią trzy razy na zmianę opatrunku do doktora Ducha. Bardzo przydała się obecność Ewy, pomagającej unieruchomionej Basi. Oni wszyscy postanowili mieszkać razem a krakowskie mieszkanie zamienić na Tarnów. Na zamianie sądzą, że zarobią, bo ceny mieszkań w Krakowie są wyższe od tutejszych. Potem Ewa wynajmie sobie osobne lokum.

Pani Jasia opowiada o swojej wnuczce Marysi, jak ona tuli się do grobowca mamy. Ciężko na to patrzeć. Przyniosła na cmentarz świadectwo, „pokazać mamie!”. Marysia rośnie i od września będzie już gimnazjalistką. Zaczyna się stroić, próbuje malować kosmetykami babci. Przymierza szpilki i w lustrze przegląda się bokiem. Zapytana o to co robi, odpowiada babci, że chce dostrzec swoje „kształty”. Słyszac to dziadek pyta z głębi pokoju „kto się kształci?”. To zabawne zdarzenie przypomina mi podobną kwestię wynikłą z przesłyszenia się. Mama prosiła Waldka aby przypomniat jej o terminie zażycia leku hormonalnego. O właściwej porze Waldek woła nie odrywając się od telewizora „hormon”. Mama nie pamięta już o swojej prośbie i pyta sądząc iż idzie o program TV - „jaki horror?” a tato z dalszego pokoju strofuje Waldka - „jak porno to nie oglądaj!”.

Cdn.

DARIUSZ ROMANOWSKI,

Problematyka literacka na łamach “Kłósów” cz.1.Charakterystyka, narodziny i upadek czasopisma

Represje carskie spowodowane krwawym stłumieniem powstania styczniowego doprowadziły do tego, iż wszelki wysiłek społeczeństwa polskiego ograniczył się tylko i wyłącznie do zachowania i obrony tradycji narodowej, a następnie jej pomnażania i dalszego rozwoju duchowego dziedzictwa zniewolonego narodu. W wypełnianiu tych zadań niepoślednią rolę miały odegrać, jak się później okazało czasopisma. W Warszawie ukazywało się kilkadziesiąt periodyków o charakterze społeczno-kulturalnym, wśród których na baczniejszą uwagę zasługują następujące magazyny: „Kłósy”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Biesiada Literacka”, „Tygodnik Powszechny”. Dla badacza życia literackiego epoki pozytywizmu są one niezwykle cennym, nie do końca wykorzystanym źródłem.

Ze względu jednak na to, iż przedmiotem zainteresowania niniejszej publikacji jest literatura polska pomieszczana na łamach pierwszego z wyżej wymienionych tytułów, na nim skoncentrujemy teraz swoją uwagę.

„Kłósy” *Czasopismo Ilustrowane Tygodniowe* Poświęcone Literaturze, Nauce i Sztuce, ukazywały się w Warszawie, w każdy czwartek od 5 VII 1865 do 26 VI 1890 r. W tym też czasie ukazały się 1304 numery czasopisma. Powstanie periodyka zainicjowane zostało przez hrabiego Wiktora Ostrowskiego, Władysława Japowicza i Zygmunta Wójcickiego. Koncesję na wydawanie pisma uzyskali oni 22 grudnia 1864 r. Ponieważ nie dysponowali wystarczającym kapitałem, aby zamiar swój urzeczywistnić, zaproponowali na początku 1865 r. księgarzowi i drukarzowi warszawskiemu Salomonowi Lewentalowi przystąpienie do spółki. Propozycja złożona drukarzowi uzyskała jego aprobatę, tym bardziej iż od dłuższego czasu nosił się on z zamiarem założenia bogato ilustrowanego czasopisma, na wzór niemieckiego tygodnika „Über Land und Meer”. Lewental uważał jednak, iż nowe pismo nie powinno skupiać swojej uwagi tylko i wyłącznie na sprawach krajowych, ale i tematyce zagranicznej. Postulat ten po uprzednim

przedyskutowaniu przez założycieli pisma został przyjęty. Zmiana profilu pisma pociągnęła jednak za sobą konieczność uzyskania nowej koncesji. Efektem tego było ponowne wystosowanie przez hr. W. Ostrowskiego prośby do władz carskich o zezwolenie na wydawanie *Czasopisma Ilustrowanego Tygodniowego „Kłósy”*. Wkrótce też na mocy reskryptu z dnia 27 kwietnia 1865 r. pozwolenie to uzyskał¹.

W ten też sposób dnia 12 maja 1865 r. zatwierdzono aktem prawnym zawarcie spółki na wydawanie „Kłósów” na mocy którego Ostrowski został redaktorem odpowiedzialnym i czasopisma, Wójcicki – współredaktorem, Japowicz – głównym administratorem, zaś Lewental – wydawcą pisma². Wszyscy oni jako współwłaściciele tygodnia mieli do niego równe prawa, zobowiązując się jednocześnie do wspólnego wydania „Kłósów” co najmniej jeden rok, a więc do 1 lipca 1866 r. Umowa ta mogła ulec zerwaniu w wypadku, gdyby deficyt spowodowany wydawaniem tygodnika przekroczył za pierwsze półrocze 800 rubli³. W przypadku większych strat, każdy ze współników mógł ze spółki odstąpić pod warunkiem uregulowania tej części straty, która na niego przypadła. Po każdym kwartale miano sporządzać bilans, a niedobór finansowy, każdy ze współników zobowiązany był pokryć z własnej kieszeni. Dwunasty paragraf umowy sporządzonej przez współwłaścicieli pisma przewidywał, iż Japowicz będzie finansował wydatki, ponoszone na rzecz wypłaty honorariów autorom i rysownikom, jak i za dostarczane redakcji rękopisy artykułów i rysunki, Lewental natomiast pokryje koszty papieru i druku.

Po spisaniu aktu spółki właściciele „Kłósów” powołali do życia redakcję w skład której prócz nich weszli: Kazimierz Władysław Wójcicki, Fryderyk Henryk Lewestam, Marian Chrzanowski, Bronisław Kamiński, Stanisław Duniecki (szerzej o redakcji w rozdziale kolejnym)⁴. 18 maja 1865 roku odbyło się pierwsze posiedzenie redakcji, a 3 czerwca ukazał się programowy

*Prospekt „Kłósów”*⁵ w formie 4-stronnicowego druku, ozdobionego drzeworytową winietą tytułową ręki Jana Styfięgo. Chcąc oddać w sposób najprecyzyjniejszy założenia programowe sformułowane w *Prospekcie*, w słowie wstępnym od redakcji i wydawców zacytujemy ich fragment:

„(...) postanowiliśmy z początkiem nadchodzącego kwartału wydawać nowe czasopismo illustrowane, które pod godłem i tytułem **Kłósów**, zbieranych na niwie zarówno ojczystej, jak i obcej, przyjęło jako zadanie streszczać w sobie wszystkie strony życia społecznego i wszystkie objawy ich postępu w literaturze, naukach i sztuce.

*Przeszłość, o ile na teraźniejszość wpływowa, dopełni wraz z tą ostatnią całości obrazu, z którego jedynie poczerpnąć możemy wskazówki na przyszłość. Wszystkie więc drogocenne, nie powierzchowną tylko i drobnostkową ciekawość budzące wspomnienia i pamiątki, wszystkie zdobycze na polu nauki, sztuki i przemysłu, wszystkie ważniejsze pod względem społecznym oznaki chwili, bądź to swojskie, bądź cudze, składać się mają na te snopki Kłósów (...)”*⁶.

Inaczej mówiąc, celem pisma miała być prezentacja współczesnego życia społecznego zarówno w kraju, jak i za granicą oraz objawów jego postępu w literaturze, nauce i sztuce w powiązaniu z pamięcią o tradycji obyczajowej, historycznej i religijnej. Program ten wynikał zapewne z przeświadczenia o możliwości nie tylko rozszerzania zakresu wiadomości czytelników, lecz i kształtowania ich smaku estetycznego. Za wytyczną działania uznano maksymę Terencjusza: „*Jam człowiek, nic mi ludzkie obcem nie jest*”⁷.

Prócz deklaracji programowych *Prospekt* zapowiadał również, iż „Kłósy” prezentować będą na swych łamach materiały dotyczące następujących 5 działów tematycznych:

 *Literatura*

1 B. Szyndler: *Tygodnik Ilustrowany „Kłósy” (1865-1890)*. Wrocław 1981, s. 22.

2 Tamże.

3 Tamże, s. 23.

4 Tamże, s. 24.

5 Tamże.

6 *Prospekt „Kłósy”* 1865, s. 1.

7 H. Bursztyńska: „*Kłósy*” W: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Pod red. J. Bachorza, A. Kowalczykowej. Wrocław 1994, s. 412-414.

- 📖 *Sztuki piękne*
- 📖 *Nauki historyczne i przyrodnicze, w tym również rolnictwo i przemysł*
- 📖 *Życiorysy ludzi zasługi*
- 📖 *Rozmaitości, humorystyka*⁸.

Zwraca uwagę zawarta w *Prospekcie* informacja, iż prawie wszystkie wyżej wymienione działy obrazowane będą: rysunkiem i słowem. Wszelkiego rodzaju więc sztychy, ryciny, drzeworyty, rysunki czy ilustracje oprócz uplastycznienia dzieł literackich pomieszczanych na łamach „Kłósów”, miały pełnić również funkcję edukacyjne poprzez zapoznanie czytelników z kopiami dzieł sztuki mistrzów wszystkich narodów i czasów. Odzwierciedleniem powyższej deklaracji stały się zamieszczone już w *Prospekcie* 4 ilustracje drzeworytowe: 3 ryciny humorystyczne Henryka Pillatiego zatytułowane: *Pielgrzymka do Czerniakowa*, *Równowaga*, *Małżeństwo* oraz czwarta ilustracja zajmująca całą trzecią stronę *Prospektu* opatrzona podpisem: *Anioł stróż i anioł śmierci unoszące duszę zmarłego* – będąca kopią akwareli malarza religijnego Ignacego Gierdziejewskiego⁹. Ponadto *Prospekt* zapowiadał, iż tygodnik wydawany będzie na wybornym satynowym papierze, w trzech szpaltowym układzie kolumny druku na dwunastu numerowanych stronicach, zdobionych licznymi drzeworytami wykonanymi w Zakładzie Drzeworytniczym Jana Styfięgo i Aleksandra Regulskiego¹⁰.

Redakcja „Kłósów” mieściła się w domu Piotra Jaxy Bykowskiego przy ulicy Mazowieckiej 1346 d. Ekspedycja i skład główny pisma znajdowały się w Księgarni Michała Glucksberga przy ulicy Krakowskie-Przedmieście 9 w domu Piotra Grodzickiego. Roczna prenumerata pisma wynosiła na terenie Warszawy – 8 rubli. Zamówienia na nią przyjmowane były w kantorze drukarni S. Lewentala mieszczącym się przy ulicy Mazowieckiej 1352 a w domu hr. W. Ostrowskiego, w redakcji „Kłósów”, a także we wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych. Prenumerata na

⁸ *Prospekt*. „Kłósy” 1865, s. 1.

⁹ Tamże, s. 2-3.

¹⁰ Tamże, s. 4.

provincji była o 2 ruble droższa i przyjmowały ją urzędy i ekspedycje pocztowe jak i większe księgarnie krajowe (m.in. Kalisz, Lublin, Płock, Radom, Kielce, Petersburg, Kijów, Wilno, Żytomierz, Kraków, Lwów, Poznań).

Osobą odpowiedzialną za cenzurę materiałów pomieszczanych na łamach czasopisma został mianowany przez władze carskie Julian Błeszczyński¹¹.

Zgodnie z deklaracją zawartą w *Prospekcie* pierwszy numer *Czasopisma Ilustrowanego Tygodnowego* „Kłósy” ukazał się w czwartek 5 lipca 1865 r. Zawartość pierwszego numeru wypełniały: pierwszy odcinek powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego zatytułowanej *Żeliga*, przełożony przez Józefa Paszkowskiego i poprzedzony wstępem Fryderyka Henryka Lewestama dramat Williama Szekspira *„Henryk IV, Życie artysty (Antoniego Oleszczyńskiego)”* pióra Seweryny Duchinińskiej, ponadto *Miejskie pokłosie* wspomnianego wcześniej Lewestama, *Kronika muzyczna* opracowana przez Stanisława Dunieckiego oraz *Kronika Lwowska naukowa, artystyczna i literacka*.

Ponadto w pierwszym numerze tygodnika znalazło się 11 drzeworytowych ilustracji. I tak na stronie tytułowej widniał rytowany przez Jana Styfięgo drzeworyt pt *Loteria fantowa w ogrodzie Saskim na korzyść ubogich* według rysunku Henryka Pillatiego, dramat Szekspira ilustrowany był 4 rysunkami ręki Bronisława Kamińskiego, ósmą stroną pisma wypełniło 6 szkiców humorystycznych Franciszka Kostrzewskiego zatytułowanych *Zasady XIX wieku*¹².

Wkrótce okazało się, iż dla prezentacji materiałów pomieszczanych na łamach tygodnika zapowiadziany w *Prospekcie* układ 5-działowy jest niewystarczający. Ich liczba wzrosła więc początkowo do 15 następujących działów:

- *Życiorysy*
- *Powieści*
- *Literatura dramatyczna*

¹¹ Tamże, s. 4.

¹² „Kłósy” 1865 nr 1.

- *Przegląd Piśmiennictwa*
- *Studia literackie*
- *Poezje*
- *Wspomnienia z przeszłości, pamiątki historyczne i opisy miejscowości*
- *Z pola literatury i sztuki*
- *Podania i typy ludowe*
- *Podróże*
- *Przegląd teatralny, muzyczny i kronika miejska*
- *Korespondencje „Kłósów”*
- *Nowe wynalazki*
- *Rozmaitości*
- *Ryciny*¹³

W późniejszym okresie „Kłósy” rozszerzają się m.in. o takie kolejne działy jak:

- *Historia*
- *Sztuki piękne*
- *Pokłosie*
- *Archeologia*
- *Wydarzenia współczesne*
- *Przemysł*
- *Nauki przyrodnicze*
- *Przegląd polityczny*
- *Nekrologia*
- *Bibliografia*
- *Od Redakcji*

W ostatnim 10-leciu ukazywania się czasopisma liczba działów

¹³ *Spis rzeczy zawartych w tomie I „Kłósy”*. 1865.

półrocznika przekraczała niejednokrotnie 30 tytułów¹⁴.

Pomimo mnogości działów „Kłósy” starały się koncentrować i zajmować uwagę czytelnika przede wszystkim na zagadnieniach kulturalnych, artystycznych i literackich, zamieszczając wiele interesujących wiadomości z wymienionych dziedzin.

Na łamach pisma drukowano znaczną ilość na ogół dobrej, choć utrzymanej w duchu tradycjonalizmu beletrystyki. Wiadomą rzeczą był bowiem fakt, iż trafny dobór budzących powszechne zainteresowanie utworów literackich decydował w dużej mierze o powodzeniu i rentowności tygodnika. Prawda ta nie była obca redaktorom „Kłósów”, to też na łamach periodyka niejednokrotnie drukowano 4 powieści naraz. Ich wybór nie zawsze jednak był najszczęśliwszy i najwyższych lotów, co podyktowane było chęcią utrafienia w gusta i zapotrzebowania czytelnicze odbiorców, wywodzących się głównie ze środowisk inteligenckich i mieszczańskich¹⁵.

Mimo przewagi tematów literackich „Kłósy” zajmowały się również w dość dużym zakresie historią. Zagadnienia historyczne poruszane na łamach tygodnika były różnorakie. Obok rozpraw omawiających dzieje Polski różnych epok znalazły miejsce również: historia kultury i obyczajów, przeglądy etnograficzne, pięknie ilustrowane opisy wsi, miast, miasteczek i zabytków oraz wiele innych drobniejszych „spraw krajowych”¹⁶.

Czasopismo Ilustrowane Tygodniowe „Kłósy” nie kultywowało na swych łamach tylko i wyłącznie przeszłości. Redakcja pisma zdradzała zainteresowanie zagadnieniami i popularyzacją różnych dziedzin wiedzy. „Kłósy” jako pierwsze z czasopism warszawskich informowały w rubryce *Nowe wynalazki* o rozwoju i postępie techniki. Na uwagę zasługuje ponadto znakomicie prowadzony przez redakcję dział bibliografistyki¹⁷.

¹⁴ B. Szyndler: *Tygodnik ...*, s. 28.

¹⁵ B. Schnaydrowa: *Fragmenty korespondencji „Kłósów” w zbiorze autografów Cypriana Walewskiego*. „Rocznik Biblioteki PAN” 1989, s. 71-92.

¹⁶ Tamże, s. 72.

¹⁷ Tamże.

Pierwszy rok egzystencji pisma nie przyniósł oczekiwanych zysków materialnych, a wręcz przeciwnie obliczenia wykazały, iż straty z tytułu wydawania czasopisma wynoszą kilkanaście tysięcy rubli, z czego straty poniesione przez W. Japowicza przekraczają znacznie 3000, zaś S. Lewentala ponad 7500 rubli. Spodziewany więc przez współzałożycieli „Kłósów” deficyt 800 rubli po pierwszym półroczu zaistnienia tygodnika na firmamencie polskiego rynku prasowego znacznie przekroczył tę sumę. W związku z zaistniałą sytuacją dwóch spośród czterech założycieli periodyka, a mianowicie W. Ostrowski i Z. Wójcicki, nie chcąc dokładać do interesu, zażądali od W. Japowicza zamknięcia „Kłósów”, bądź w myśl zasad ściśle określonych aktem prawnym z dnia 12 maja 1865 r. o założeniu spółki na wydawanie tygodnika domagali się jej rozwiązania. W dniu 14 czerwca 1866 r. na mocy aktu stwierdzającego wystąpienie W. Ostrowskiego i Z. Wójcickiego ze spółki jedynymi prawnymi właścicielami tygodnika pozostali W. Japowicz i S. Lewental. Z racji tego, iż koncesję na wydawanie *Czasopisma Ilustrowanego Tygodniowego* uzyskał od władz carskich hr. W. Ostrowski i to jego właśnie nazwisko figurowało w reskrypcie carskim z dnia 12 maja 1865 roku zgodził się on nadal występować wobec władz i cenzury w roli redaktora odpowiedzialnego czasopisma, bez jakichkolwiek roszczeń finansowych wynikłych z zaistniałej sytuacji. Trzy tygodnie później także i jeden z dwóch pozostałych współzałożycieli tygodnika Władysław Japowicz wycofał się ze spółki. Zrzekając się swych praw do pisma na rzecz Salomona Lewentala, pragnął on jedynie odzyskać stracony kapitał w wysokości 3000 rubli, na co nie chciał przystać jedyny już teraz prawowity właściciel tygodnika wyżej wymieniony S. Lewental. W tym celu powołali dla rozstrzygnięcia zaistniałego pomiędzy nimi sporu sąd polubowny, obierając za sędziów: Kazimierza Władysława Wójcickiego i Michała Glucksberga¹⁸.

K. W. Wójcicki i M. Glucksberg uznali, iż straty poniesione przez Japowicza jak i Lewentala nie mogą być brane pod uwagę przy wzajemnych roszczeniach finansowych. W celu obliczenia wysokości majątku, jakim dysponowała spółka, sędziowie przeprowadzili spis inwentarzowy, uwzględniając będące w posiadaniu pisma: rysunki, drzeworyty i rękopisy. Z obliczeń

18 B. Szyndler: *Tygodnik ...*, s. 29.

wynikało, iż tygodnik dysponował majątkiem 2000 rubli w srebrze, której to połowę wypłacono Japowiczowi¹⁹. Cztery lata później w roku 1870 Japowicz otrzymał od Lewentala dodatkowo jeszcze 2250 rubli w listach likwidacyjnych – jako spłatę reszty wkładu do spółki – zgodnie z umową, w myśl której wydawca i jedyny właściciel tygodnika zobowiązał się tę oto sumę zwrócić byłemu wspólnikowi wówczas, gdy „Kłósy” zaczną przynosić zysk²⁰.

Salomon Lewental, biorąc na barki ciężar samodzielnego wydawania „Kłósów”, liczył na powodzenie przedsięwzięcia. Stawiając wszystko na jedną kartę, zainwestował więc dodatkowy kapitał, który pozwolił mu na zwiększenie nie tylko objętości tygodnika, ale również ilości publikowanych ilustracji karmiących zmysły i kształtujących poczucie estetycznego piękna czytelników periodyka. „Kłósy” stały się więc pismem niezwykle atrakcyjnym z powodzeniem konkurującym nie tylko z innymi tego typu czasopismami w Polsce, ale i za granicą, uzyskując liczne wyróżnienia na międzynarodowych wystawach prasowych²¹.

Czasopismo Ilustrowane Tygodniowe „Kłósy” ukazujące się przez blisko ćwierćwiecze było pismem koncentrującym swą uwagę głównie na sprawach polskich, nie będąc jednakże całkowicie obojętnym wobec tematyki zagranicznej. Periodyk popularyzował wiedzę o przeszłości w połączeniu z problematyką teraźniejszości. Skupieni wokół „Kłósów” wybitni myśliciele, pisarze, historycy czy dziennikarze oceniali tradycję narodową w kategoriach idealizująco-sentymentalnych bliskich dziedzictwu romantycznych XIX-wiecznych umysłów. Pismo przyznając zniewolonemu narodowi polskiemu prawo do marzeń o niepodległości, w formie aluzji przypominało o klęsce powstania styczniowego, nakazując zachowanie pamięci o bohaterach walk zbrojnych, wskazywało jednocześnie na fakt, iż współczesność wyznacza inne rodzaje walki z polskimi ciemnizmi²².

W dziedzinie polityki społecznej „Kłósy” hołdowały solidarystycznemu modelowi życia, wzywając przy tym jednak do

19 Tamże, s. 30.

20 Tamże, s. 31.

21 B. Schnaydrowa: *Fragmenty ...*, s. 73.

22 E. Malinowska: *Problematyka literacka „Kłósów”*. Katowice 1992, s. 9.

demokracji i propagowania zasad humanizmu i tolerancji. Będąc w zgodzie z ogólnymi tendencjami społecznymi epoki pozytywizmu pismo duże nadzieje wiązało z pracą organiczną, upowszechniając wiążące się z nią wzorce i wartości takie jak: rozwój, nauka czy praca. Na łamach tygodnika podkreślano troskę o wszechstronny rozwój kraju i postęp w dziedzinie przemysłu, rolnictwa i oświaty. Dużo uwagi poświęcano nauce, dbając przy tym o to, by nie kolidowała ona z wiarą i religią, którym wyznaczano ważną rolę w życiu społecznym²³.

Umiarkowany konserwatyzm, obiektywizm, a także popularna formuła tygodnika pozwalały na prezentacje sylwetek i stanowisk uczonych reprezentujących zarówno materialistyczną jak i idealistyczną orientację światopoglądową. Ewolucja pisma przebiegała w kierunku akceptacji wybranych założeń pozytywistycznej koncepcji życia społecznego, uznanych za postępowe²⁴.

/cd. W kolejnym numerze „Aspiracji „

23 Tamże, s. 10.

24 Tamże.

WARTO WIEDZIEĆ

NAGRODA LITERACKA im. Józefa Mackiewicza 2006

Tegorocznym laureatem nagrody literackiej im. Józefa Mackiewicza został Janusz Krasiński za "PRZED AGONIĄ" - książkę zamykającą czterotomowy cykl powieści o zmaganiach niepokornego pisarza z rzeczywistością PRL-u.

Nagroda im Józefa Mackiewicza jest nagrodą niezależną, nie związaną z żadną opcją polityczną. Przyznawana jest dziełom ze względu na walory literackie oraz temat, który ma poruszać aspekty ważne kulturowo, społecznie lub politycznie. Kryterium łączącym nominowane dzieła to widoczna idea szukania prawdy bez względu na konsekwencje i niesprzyjające okoliczności. W konkursie mogą brać udział utwory literackie, jak i publicystyczne, autorów żyjących, napisane w języku polskim i opublikowane w roku poprzedzającym zgłoszenie.

Nagroda im. Mackiewicza wręczana jest zawsze 11 listopada. Zwycięzca otrzymuje medal z podobizną patrona i cytatem: "Jedynie prawda jest ciekawa" oraz nagrodę pieniężną.



Nike 2006 dla Doroty Masłowskiej
• Zwycięstwo w X edycji literackiej nagrody Nike, za najlepszą książkę roku, przypadło Dorocie Masłowskiej za "Pawia królowej".

**Czytelnicy nagrodę publiczności przyznali
Wisławie Szymborskiej za tom wierszy "Dwukropek"**

ZAPRASZA NA WYSTAWĘ



Statut Jana Łaskiego

ze zbiorów MBP
w 500. rocznicę wydania dzieła

GALERIA NIEBIESKA • UL. KRAKOWSKA 4
PAŹDZIERNIK • GRUDZIEŃ 2006 R.

SPIS TREŚCI

POEZJA

Zbigniew Mirosławski s. 4-6.

*** "Pozytywna energia..."*** "Syte popołudnie..."

Anna Mróz s. 7-8

*** "Odbijam od brzegu i płynę..." Z cyklu "W strugach wiatru" ...*** "Śnię tylko o tobie..."

*** "Nie opowiem Ci już..."*** "W oczach..."

*** "W ciszy serca

Mariusz Mitera s. 9-11

"green day"*** "Wypełniona płynną ciszą..."

*** "Płaczesz..."*** "Od słowa do słowa..." *** (świat wg.

Barbie *** (recycling)

*** "Niez mordowany..."*** "Pacjent usłyszał wyrok..."

Michał Piętniewicz s. 12

"W domu mojej babci"

Małgorzata Winczura-Noworyta s. 12

*** "Wtulam się w ramiona..."

Danuta Rybczyńska s. 13

"Nasz dom -Europa""Na progu cywilizacji"

Mateusz Stańczyk s. 14-17

"Bumerang""Dymek""Nocny dzień"

"Senne przeznaczenie""Smycz"

Robert Stańczyk s. 18-25

"28.01.2006""Drzewo""Kostium""Mglista kołysanka"

"Ojciec nasz""Parada osobliwości"

"Płatki pośród kolców""Rytuał""„Spacer z dniem dzisiejszym", Tropem księdza Jana""Za-siedzenie "Skrót""Trick"

Ewelina Bigda s. 26-28

*** "Chodzisz ścieżkami mych myśli..."*** "Zakochałam się w Pana dłoniach..."*** "Czy zabrał Ci ktoś kawałek nieba..."

*** "Nie budź się ze snu..."*** "Chcemy pachnieć tym..."

*** Zapomnieć się na chwilę.*** "Skóra pachnie Twym dotykem..."

Andrzej Mleczko s.29-30

“Krótka podróż rozgrzanym pociągiem”

*** “Wypełniam wymyślonymi osobami pustkę...”

“Własne sprawy...”*** “Nareszcie polubiłem zimę...”

*** “Wokół nieutulone pary...” ***

Dariusz Romanowski s. 31-35

“Bankiet na sześć osób /przy jednym stole

/Sponsorowany przez / niewiadomo kogo /

I z niewiadomo /jakiej okazji /Bez wyraźnego początku /

I bez wyraźnego zakończenia /

Bez jakichkolwiek związków /

/Przyczynowo – skutkowych /

/I bez jakiegokolwiek puenty”

Agnieszka Szajer s. 36-38

“Cisza uderza”*** “Otepiali...”[stop]

„nie kłóć się z sobą...”(wiara)“miłość realistyczna”

Igor Modelski - s. 41

“Deszcz”

Bartosz Baran s. 39 -40

*** “Besenna noc...”“Sen przyrody letniej...”

“Szkoda” “Życie jest bajką”

P R O Z A

Zbigniew Mirosławski

“Dzień za dniem” /odc.12/ . s. 41-74

Dariusz Romanowski

“Problematyka literacka na łamach “Kłosów”, s. 75-84

cz.1. Charakterystyka narodziny i upadek czasopisma”. /fragment/

W A R T O W I E D Z I E Ć

Nagroda literacka im. J.Mackiewicza 2006 s. 85

Nagroda Nike 2006 s. 85

Wystawa MBP „Statut Jana Łaskiego ze zbiorów MBP s.86